

VLADAS DRĖMA: ROZMOWA O WILNIE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 6 (85)

Wilno, 14 - 27 marca 1993

cena 10 talonów
(1500 zł., indeks 383678)

Marcowa Środa Literacka

Dziwna rzecz, ileż to emocji wzbudza ją wciąż te Środy Literackie od ich odrodzenia. Jak wiadomo, zaczęło się od czerwca minionego roku. Istotnie, wtedy emocje były niebezpieczne: zawitał w progi Wilna jeden ze sławnych rodaków, ktoś kto hen oddalon na emigracji, zda się zapomniany, wykreślony ze świadomości perelowskiej, nie mówiąc o sowieckiej, teraz jakby się miał tu podzielić swą sławą czy wręcz nobilitować każdego, kto się bezpośrednio z nim zetknie. Cóż, chciało się przyjrzeć bądź co bądź swemu słynnemu w świecie wilnianinowi, który też wciąż nie mógł odjechać od tego miasta. Przyjechał. Zobaczył. Wysłuchał. My też. Obok radości nie zabrakło gorzkości, chyba obustronnie. Naszemu światkowi zabrakło jakoś zrozumienia dla racji czcigodnego Gościa. My tu chyba wolimy swoją prowincję? W tym i tkwimy?

Odpowiedź na dziś niestety jest trudna. Zbyt na razie utrwały się podziały wśród tej garstki nawet myślących nieco szerzej. A podziały to własne ambicje. Rzecz, którą trzeba przezwyciężać z dobrą wolą. Tej jakoś często nie ma. Nieraz z przekory, co potwierdza nasza codzienna polska prasa w Wilnie. Nie warto konkretyzować tego, nie o to tu chodzi. Mówmy o Środzie.

Tym razem z rzędu piątej, która się odbyła 3 marca. Był to wieczór dla odmiany literacko-muzyczny pod nazwą „Wilno w poezji”. Zapowiedź z muzyką ściągnęła komplet miłośników tak, że można uznać: było ludno. Podobnież od wykonawców. Jednym to się podobało, innym mniej lub wcale. Tym ostatnim zapewne tak, że zarzawszy - jak się mówi - „w opłotki” Celi Konrada, odeszli z hardo wzniesionym czołem. O co tu chodzi? No, bądź mądry tu na cudzą przekorę.

Wykonawcy: Polska Orkiestra Kameralna (anonsowaliśmy ją niedawno poprzez wywiad na naszych łamach z jej kierownikiem Zbigniewem Lewickim), literaci Wilna (polscy i litewscy), jak też Teatr Klubu Pracowników Medycyny (kier. Lilia Kiejzik). Wieczór jak na tego typu imprezę trwał nieco ponad parę godzin, ale to właśnie efekt muzyki, która ponoć łagodzi obyczaje. Zebrani wysłuchali między słowem poetyckim nastrojowych dawnych melodii Macieja Radziwiłła, Feliksa Janiewicza, jakoż nowoczesnych, wyrazistych, świeżych kompozycji Romualda Twardowskiego.

W poezji przewinęło się Wilno wielorakie: historyczne (postaci nade wszystko Barbary Radziwiłłówny i Zygmunta Augusta - w poezji znanej litewskiej poetki Judity Vaičiūnaitė w subtelny, wrażliwym wykonaniu aktorki Gražiny Urbonaitė, nb. recytowała też innych poetów - J.Graičiūnasa, J.Jonynasa, A. Maldonisa); architektoniczne, zabytkowe i takie, jakie dziś własnymi oczami postrzegamy i nosimy w sercu - urocze i zawsze kochane, a co przebrzmiało i po polsku, i po litewsku. Dominowała więc miłość do grodu Giedyminowego, do jego dziejów. Niech w tej poetyckiej mozaice było to czy owo

mniej awangardowe, jeżeli nie powiedzieć w brzmieniu staroświeckim, co nie zmienia postaci rzeczy, że było wiele na różne gusty. Niech dla kroniki wymienię szeregiem recytatorów w kolejności jak występowało: Wojciech Piotrowicz, Algimantas Baltakis, Vaidotas Daunys (zaprezentował tylko wiersz Cz. Miłosza po litewsku „Mittelbergheim”), Vladas Bražiūnas, Aleksander Sokołowski, Alina Lassota, Leokadia Komaiszko, Józef Szostakowski, Aleksander Śnieżko, Romuald Mieczkowski, Vacys Reimeris i Juozas Šalkauskas (zaprezentował wiersz J.Graičiūnasa pt. „Vilnius”). Obok wspomnianej aktorki G.Urbonaitė wystąpiła również aktorka i poetka Marija M.Kudarauskaitė (m.in. delikatną intonacją przekazała własne strofy poświęcone patronowi Litwy św. Kazimierzowi) oraz znany aktor litewski Laimonas Norieika. Recytowano po 1-2 wiersze.

W Celi Konrada nie zabrakło ducha Adama Mickiewicza, a więc wspomniany teatr dał fragmenty „Wielkiej Inpro wizacji”. Tu można dodać, że po listopadowej interpretacji tego dzieła przez znakomitego aktora Jerzego Trelę było to zdarzenie dość śmiałe. Niemniej ci, którzy mieli styczność tu z tym po raz pierwszy, byli ponoć usatysfakcjonowani. W tym wykonaniu też wysłuchano m.in. „Piosenki o porcelanie” Cz. Miłosza. Szkoda, że nie przygotowano proponowanych przez organizatorów (vide: na zaproszeniach Kolegium Śród Literackich oraz Związek Pisarzy Litwy) tegoż poety „Miasta młodości” (napisanego po pobycie w Wilnie), m.in. poezji M.K.Sarbiewskiego, W.Syrokomli, K.J.Gałczyńskiego i in.

Uzupełnić jeszcze wypada, że tę całość Środową prowadzili Juozas Šalkauskas i Romuald Mieczkowski. Tak z grubsza wyglądałaby sucha relacja tego wieczoru. Aliści nie całkiem sucha. Bo oto dla odmiany wcześniejszych - na stoliku znalazł się szampan. Kto go ufundował, pomińmy dyskrecją, ale się akurat tu wielce przydał: dla rozgrzania piersi (cela niedogrzana, jak wszystko w Wilnie) i dyskusji. Może to właśnie i było to, czego trochę brakło już w całości. No, powiedzmy, niekoniecznie szampana, ale tej bezpośredniości ogólnej. Środy Literackie to coś z klubu twórców, należałoby rozumieć. W tym zaś układzie wciąż to zakrawa na typ imprezy dla publiczności: wysłuchali, poklaskali, wręczyli kwiaty, pożegnali się. Dotąd brakowało niejako tego momentu wzajemnego rozluźnienia, aby zadać pytanie czy podzielić się na świeżo wrażeniem. Innym razem więc niech li tylko herbatka przygrzewa, ale niech się nadal rozwijają te spotkania. To ostatnie, należy mniemać, najbardziej już nadało temu wyraz swoją różnorodnością i skupieniem aż tylu uczestników. Rozumie się, że to nie muszą być tamte Środy. Tamte się nie powtórzą. Ale niech łączy je ta nić przewodnia - zachowanie tradycji. A nad treścią pracujmy sami. Z dobrą wolą wszystkich nieobojętnych.

Danuta Piotrowiczewa



Panorama Wilna w XVII wieku. Autor nieznany.

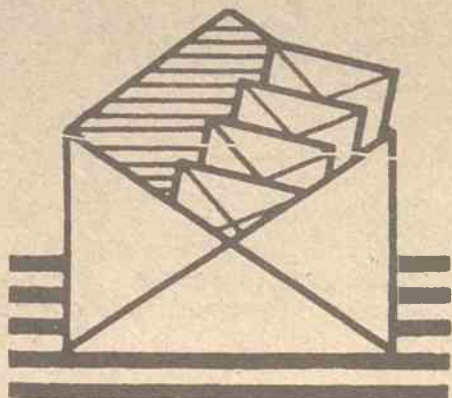
O WILNIE, KTÓRE ZNIKNEŁO I KTÓRE JEST

Przestronne mieszkanie niedaleko ul. Źródlanej, niedaleko Krupniczej wypełnione książkami. Obrazy. Jakaś ulotna więź łączy tu mocno dzień dzisiejszy z przeszłością - nie tylko poprzez obecność starego kredensu i pamiątek. Może istnieje ona dzięki rozmowom, jakie tu są prowadzone? Również niepełnie. Atmosferę tego mieszkania tworzy przede wszystkim szacunek dla wielokulturowej spuścizny Wilna. Jej właśnie Vladas Drėma poświęcił całe swe życie - jako artysta-malarz, historyk sztuki, pedagog, autor unikalnych monografii. Niedoceniony w nie tak odległych czasach, miał zawsze Pan Vladas wielu przyjaciół. Dzięki temu zdziałał wiele. Dziś otoczony jest powszechnym szacunkiem. Oglądam ostatni dowód uznania dla jego trudu: piękny medal, jako symbol Nagrody Państwowej Republiki Litewskiej, wykonany przez Petrasa Repšysa. Wyróżnienie to wręczono Vladasowi Drėmie za jego ostatnią pracę, monumentalny, ponad 400-stronnicowy album „*Dingęs Vilnius*” („Wilno, które znikło”), zawierający m.in. 634 ilustracje. Odwiedzając Państwa Drėmów zabrałem ze sobą ten album, w nadziei pozyskania autografu autora. Jednakże nie otrzymałem go. Pan Vladas już nie włada na tyle ręką, aby pisać, od 7 lat choruje, od kilku lat przykuty jest też do łóżka. Stara się nie zatracić jednak kontaktu ze światem, zadaje więc mi pytania i zgadza się na rozmowę. Zaczynam od nagrody i gratulacji. Vladas Drėma zaczyna opowiadać:

- Cieszę się, że jest to nagroda raczej bardziej społeczna niż rządowa, bo daleki jestem od polityki. Na tę monografię o budowlach Wilna, które zniknęły bądź uległy przeróbkom, pracowałem właśnie całe życie, zbierając materiał ikonograficzny i archiwalny. Owszem, takie uznanie przynosi radość, ale też i ból - książka bowiem ukazała się w pewnym stopniu nie według mojej koncepcji. Można powiedzieć, przeszła ona dość ciernistą drogę zanim została wydrukowana. Początkowo miała być wydrukowana w Jugosławii, potem w NRD, ale obydwa kraje, z którymi Litwa miała umowy wydawnicze, zniknęły z map świata jako struktury obozu socjalistycznego. Również Litwa odzyskała niepodległość. Ostatecznie album wydrukowano w Mińsku. Wiadomo, że w trudnych realiach kryzysu wydawca również narzuca swe warunki. Dlatego praca mojego życia nie uzyskała do końca zamierzonego kształtu. A mianowicie, należało inaczej postąpić w wielu szczegółach. Na przykład plan miasta miał być wydrukowany w całości, a nie pocięty na skraw-

ki powstawiane między tekst i inne ilustracje. To nie daje wyobrażenia o uytuowaniu dawnego Wilna. Nie do końca satysfakcjonuje kolorystyka wraz z barwą okładki, która miała być czarna, nie zaś czerwona... Tym niemniej o takiej pracy marzyłem dawno, jeszcze w młodości, kiedy zacząłem zajmować się historią sztuki litewskiej. Po poznaniu Czesława Miłosza i innych literatów, do „Żagarów” napisałem swój pierwszy artykuł właśnie o sztuce litewskiej i popełniłem horrendalny błąd, a mianowicie napisałem, że pojawiła się ona na Litwie dopiero na początku XX wieku, w 1906 roku, kiedy to utworzono Litewskie Towarzystwo Arystyczne - z Čiurlionisem, Žmuidzina-vičiusem, Rimšą i innymi ówczesnymi artystami! Opuściłem całe średniowiecze, nie wspominałem o sztuce Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ten błąd, mój „grzech pierworodny” musiałem odkupować przez całe swoje życie. Znaczną jego część spędziłem w archiwach - państwowym i historycznym, Uniwersytetu Wi-

(dokończenie na s. 4-5)



Książki z Londynu do Wilna

„Znad Wilii” przychodzi regularnie i dostępny jest w naszej czytelni. Pracy przybyło nam w dwójnasób, bo przejmujemy obecnie księgozbiór Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, więc by go zmieścić (i prasę dodatkową), musimy instalować nowe półki ruchome. Część dubletów pojedzie przez Warszawę do Wilna i na pewno się przyda. Najlepsze życzenia ciągłej twórczości.

dr Zdzisław Jagodziński,
kierownik Biblioteki Polskiej
Londyn, Wielka Brytania

„Dozbrojenie Moralne” we Lwowie

Ruch MRA („Dozbrojenie Moralne”) na Ukrainę przyszedł z Polski, znajdując zrozumienie we Lwowie, gdzie z inicjatywy Funduszu „Rehabilitacja Inwalidów” w październiku ub. roku odbyła się konferencja na temat „Niepodległa Ukraina i jej miejsce we współczesnym świecie”. Dziękujemy za zamieszczenie informacji o tej imprezie.

Komitet Organizacyjny
Lwów, Ukraina

Nasza historia

Ostatnio w szkole polskiej w Rydze odbyła się bardzo interesująca wystawa - „Nasza historia - fotografie, dokumenty”. Zorganizowała ją drużyna harcerska pod kierownictwem p. Janiny Głowieckiej. Na otwarcie przybył ambasador RP p. Jarosław Lindenberg. Zebrano bogaty materiał o ryskiej Polonii od samych jej początków.

Najstarszy dokument to świadectwo szkolne uczennicy polskiego żeńskiego gimnazjum w Rydze, prowadzonego przez Annę Jastrzębską, z 1907 r. Gros dokumentów sprzed II wojny światowej, ciekawa, np. legitymacja uczniowska za rok szk. 1921/1922, wystawiona w trzech językach: niemieckim, łotewskim i rosyjskim. To były wtedy 3 obowiązujące języki państwowe. Są fotografie pracowników Ambasady RP w latach 20-30. Np. w 1928 dokumentuje się uroczystość z okazji 10-lecia odrodzenia Polski. Zachowało się z maja 1935 roku ogłoszenie o nabożeństwie żałobnym za duszę ś.p. J. Piłsudskiego.

Wystawa zadokumentowała też życie 6-tego gimnazjum polskiego w Rydze, chóry polskie, działalność Teatru Polskiego, którego reżyserem był Wł. Czengery. Oto okres konspiracji, długa lista członków AK, a też historia polskiego harcerstwa w Rydze od roku 1922 (programy obozów harcerskich z lat 30 m.in. zdjęcia harcerzy na światowym zlocie w Spale w roku 1935. Uczestniczyli oni wtedy w sypaniu kopca Józefa Piłsudskiego w Krakowie).

Po tej wycieczce w przeszłość wracamy do naszych czasów, do odrodzenia harcerstwa w 1988 r. Zdjęcia z obozów, poświęcenie sztandaru i znowu uroczyste przyrzeczenie składane przez drużynę harcerską w obecności aktualnego prezydenta skautingu łotewskiego p. Elerts. Kolorowe zdjęcia z pielgrzymki harcerzy na Jasną Górę w 1991 r., kronika harcerska itp.

Godzinami można się zaczytywać w przedwojennej prasie polskiej. Wydawano na Łotwie tygodnik ilustrowany „Nasz głos”, tygodnik „Nasze życie” z dodatkami dla dzieci „Krasnoludki”. Wychodzi również miesięcznik „Promień”. Dużo o łotewskiej przedwojennej Polonii pisze ówczesne czasopismo „Polacy za granicą”, wydawane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Obecnie kontynuatorem tego Związku jest „Wspólnota Polska”, której przedstawicielka p. Krystyna Gąsowska zaprosiła wystawę „Nasza historia” do Krakowa. Obecni na wystawie działacze harcerscy byli w ładnych, twarzowych zielonych mundurach z niebieskimi chustami i biało-czerwonymi naszywkami z napisem „Łotwa”. Od nich można się było dowiedzieć dodatkowo wielu szczegółów o każdym ekspozycie.

Maria Łuczkin
Ryga, Łotwa

XXX

Dobrze byłoby, gdyby mogli zamieszczać Państwo fragmenty powieści o dawnej Litwie. Podzielały one nie tylko na zwiększenie ilości czytelników, ale i na umocnienie ducha narodu. Byłoby dobrze przypomnieć, jak wielką potęgą była niegdyś Litwa, a i dla Litwinów taka lektura chyba jest potrzebna i na czasie.

Bronisław Muszyński

2

ZNAD WILII
1993.03.14 - 03.27

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 7 marca odbyło się powtórne głosowanie w wyborach do Rady samorządu rejonu wileńskiego. Obejmowało ono 6 okręgów wyborczych. O reszcie Rejonowa Komisja Wyborcza dopiero poinformuje. Na razie jest 30 deputowanych spośród 37. Do przystąpienia do pracy Rady trzeba 32 deputowanych.

• Frakcja ZPL w Sejmie RL złożyła oświadczenie dot. wyników drugiej tury wyborów do Rady samorządu rejonu wileńskiego. Zgłoszono w nim wiele zastrzeżeń do procedury głosowania jak i obliczenia głosów po wyborach.

• Sejm zatwierdził na premiera rządu RL Adolfa Szelewičiusa, kandydaturę zgłoszoną przez prezydenta Algirdasa Brazauskasa.

• Wilno ma już kolejnego mera. Jest nim Vytautas Jasiulaitis.

• 9 marca br. obchodził chlubny jubileusz 100-lecia znany architekt Litwy Vytautas Landsbergis-Zemkalnis (ojciec b. przewodniczącego Rady Najwyższej RL Vytautasa Landsbergisa).

• 11 marca odbyła się uroczysta sesja Sejmu poświęcona uczczeniu Dnia Odrodzenia Niepodległości Litwy. Odbyły się też różne inne imprezy.

• W Warszawie gościła grupa posłów litewskich na zaproszenie frakcji Lewicy Demokratycznej. Kierował grupą szef komitetu budżetu i finansów Sejmu RL K. Jaskėlevičius.

• Odbyła się narada u Prezydenta RL na temat powołania Politycznej Rady Konsultacyjnej, do której mają wchodzić liderzy partii - DPP, Sajudisu, Demokratycznej i ZPL. Jest to ciało pozakonstytucyjne i albo się sprawdzi lub nie. Ma konsultować pilne kwestie polityki państwowej.

• Przy odejściu premiera B. Lubysa - piątego z rzędu, wreszcie podpisano porozumienie rządu ze Związkiem Zawodowcami. Mają one być trzecią stroną na rynku pracy - rząd, partner zagraniczny i ZZ.

• W Surgucie (Syberia) odbyła się narada na temat dalszego rozwoju przemysłu wydobywczego ropy naftowej i gazu. Oprócz przedstawicieli z republik WPN na prawach obserwatora uczestniczył minister przemysłu i handlu Litwy A. Sinevičius.

• Komitet Praw Człowieka i Obywatela oraz Spraw Narodowości (przew. M. Stakvilevičius) opublikował oświadczenie w kwestii zarysowania się tendencji „do obrażania godności mniejszości narodowych Litwy” przez niektóre środki masowego przekazu.

• W Rzymie bawili przedstawiciele Episkopatu Litwy na czele z kard. Vincentasem Sladkevičiusem. Podróż „ad limina apostolorum” poświęcona była sprawom zasadniczo przybycia papieża na Litwę br.

• Chociaż już została powołana państwowa komisja do przygotowania wizyty papieża, to jeszcze nie opracowano kosztorysu. Wiadomo, że ma być skromnie.

• W Wilnie i Kownie gościł przez parę dni prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska prof. Andrzej Stelmachowski. Interesowały go m.in.

Międzynarodowy Festiwal Piosenki Religijnej „Mahutny Boża” Mohylew 13-17 lipca 1993 r.

Festiwal Piosenki Religijnej „Mahutny Boża”, to forma ewangelizacji, która włącza młode pokolenie różnych języków i narodów. Jest to pójście chrześcijan różnych konfesji do człowieka, którego przez wiele lat odzierano z Boga, któremu stworzono wewnętrzną pustynię serca. To wydarzenie popularyzujące modlitwę w pieśni i pismach, rodzące pragnienie ludzkiego serca za pięknem duchowego sanktuarium w każdym z nas. Będzie to radosne święto ukazujące piękno w różnorodności Kościoła, prowadzące do poszukiwania prawdziwego „communio”, i wspólnoty z Chrystusem. Każdego bez wyjątku i bez względu kim jest, i z jakiego Kościoła się wywodzi - serdecznie zapraszamy.

W Festiwalu mogą brać udział soliści i zespoły zgłoszone do dnia 30 maja 1993 r., którzy prześlą kartę zgłoszenia, zaznaczając na niej: kierownika zespołu czy opiekuna, dane personalne wykonawców, datę i miejsce urodzenia, dokładny adres każdego z nich, trzy tytuły utworów konkursowych z zaznaczeniem autorów muzyki i tekstów. Tegoroczny Festiwal trwać będzie w dniach od 13 do 17 lipca br. Soliści i zespoły przyjeżdżają 11 lipca do Mohylewa. Organizatorzy zapewniają: sprzęt nagłaśniający, wzmacniacze instrumentalne, organy, według życzenia akompaniament orkiestry symfonicznej, wyżywienie i nocleg dla uczestników Festiwalu. W ramach Festiwalu odbędzie się „Ewangelizacja 2000”. Uczestnicy Festiwalu zostaną rozesłani w różne części miasta i okolice do ludzi z pieśnią i świadectwem. Wobec tego świata zaświadczy o naszej wierze, o naszym spotkaniu z Chrystusem, o naszym zaangażowaniu w Kościele. W czasie tych spotkań na ulicy będzie głoszona katecheza ewangelizacyjna przez wybranych świadków Chrystusa. Tematem katechezy będzie: *Jezus wczoraj, dziś i jutro*. Nasze świadectwo: *Kim dla mnie jest Jezus Chrystus?* Będzie to zaproszenie konkretnego spotkanego człowieka do pójścia za Chrystusem, w ślad Jego słów i życia. Każdego dnia, rankiem będziemy uczestniczyć w modlitwie i na Eucharystii, w południe posłani zostaniemy na ulice miasta, a wieczorem będziemy brać udział w koncertach. Dni od 11 do 13 lipca przeznaczone są na próby i opracowanie samych koncertów od strony reżyserskiej, scenograficznej i choreograficznej.

Za co będziemy oceniani?

1. intonacja w wykonywanych utworach
2. rytmy i prawidłowe tempo
3. emisja i wyraźna dykcja
4. ekspresja i artykulacja
5. aranżacja lub akompaniament
6. sam tekst utworu.

Festiwalowi będą towarzyszyć różne imprezy kulturalne: przedstawienia teatralne, wystawy malarskie, rzeźbiarskie itp., odczyty, referaty, dyskusje o tematyce biblijnej i teologicznej. Prosimy o zgłoszenia tych, którzy chcieliby zaprezentować własny dorobek malarski, rzeźbiarski, poetycki, fotograficzny (o tematyce religijnej, sakralnej).

Oczekujemy pomocy w wyszukiwaniu sponsorów i tych, którzy by wsparli to dzieło materialnie, za co z góry dziękujemy. Liczymy również na Państwa inicjatywy i pomoc. Serdecznie zapraszamy.

Organizatorzy Międzynarodowego
Festiwalu Piosenki Religijnej „Mahutny Boża”
ul. Komsomolska 4,
212014 Mohylew,
Tel.: 22-19-93 lub 22-19-84
Ks. Prob. Władysław Blin

sprawy oświatowe, rolnictwa i uniwersytetu polskiego. Oczywiście pod kątem ewentualnej pomocy.

• W Wilnie bawią przedstawiciele Banku Światowego. Misja zapozna je się nadal z sytuacją finansową, by mieć rozeznanie co do stanu i ewent. udzielić stosownej pomocy.

• Na ostatniej sesji sejmiku Sajudisu powzięto decyzję o utworzeniu nowej partii o nazwie Związek Odrodzenia Ojczyzny. Zakłada ona cele: walka przeciwko materializmowi, cynizmowi, sowietyzacji i upadkowi moralnemu.

• W Ministerstwie Zdrowia RL gościli konsultanci Rady Europy w kwestii stanu zdrowia. Mowa była o przeznaczeniu Litwie 1 mln ecu na te cele.

• Władze Kowna postanowiły wygasić „wieczny znicz” na cmentarzu wojskowym. Będzie zapalany na Dzień Wojska Litewskiego i 9 Maja. Naturalnie, na decyzję wpłynęła konieczność oszczędzania.

• Litwa w spadku po armii sowieckiej ma 7 lotnisk wojskowych. 5 z nich oddano do dyspozycji samorządów lokalnych, jeden - Muzeum Lotnictwa, a największe w Szawlach - częściowo ma należeć dla Ministerstwa Ochrony Kraju, Ministerstwa Komunikacji i samorządu.

• Lotnictwo wojskowe Litwy posiada 24 jednostki latające (AN - z lotnictwa cywilnego) oraz podarowane przez niemiecką Bundeswehrę - L-39 i L-440 jak też świeżo przybyłe 2 samoloty transportowe.

• Wg informacji Ministerstwa Kultury i Oświaty w br. uczelnie pedagogiczne Litwy opuści ponad 2 tysiące fachowców. Tymczasem miejsc pracy się zapewni w granicach 600. A więc bezrobocie dotyka i nauczycieli.

• Od marca na Litwie wykupywana przez państwo ziemia ma kosztować od 70 tys. do 1400 tys. talonów za jeden ha, w zależności od punktacji wydajności ziemi.

• Od ub. roku działa na Litwie odrodzone Stowarzyszenie Samarytańskie. M.in. do bieżących jego zadań należy oświata samarytańska i przygotowanie służb na potrzeby budowanej trasy komunikacyjnej via Baltica.

• Wśród licznych organizacji mniejszości narodowych jest też Wspólnota Żydów Litewskich (jej prezes pisarz Grigorij Kanowicz ostatnio złożył rezygnację z funkcji), a wśród młodzieży - Związek Młodych Syjonistów Litwy.

• Obok działającego Polskiego Towarzystwa Medyków na Litwie powstał ośrodek zdrowia (15 łóżek) Żydów. Celem jego jest pomaganie niezamożnym pacjentom. Płynie już ze świata solidarna pomoc żydowska.

• Vivat! Wileńskie masy miały od 6 do 15 marca ciepłą wodę bieżącą. Święto było dozwolone po trzy doby na poszczególne dzielnice. Przyjemnego po troszeczku.

Nawiązując do tematu

Awizeńska „Truskaweczka”

W „Znad Wilii” (nr 3(82) w artykule pt. Awizeńska „Truskaweczka” Aleksander Borowik przedstawia problemy, z którymi boryka się polski dziecięcy zespół folklorystyczny: brakuje mu butów, strojów, koralików itd. Podobne trudności przeżywa każdy zespół. Choć każdy wzrasta w różnych, ale trudnych warunkach, to wiele z nich przetrwało i zaowocowało swoją twórczością na Ziemi Wileńskiej.

W artykule zaskoczyła mnie błędna informacja, którą posługuje się autor, wymieniając dział kultury ZG ZPL i jego kierowniczkę, która rzekomo przy rozmowie na temat zespołu nie udzieliła żadnej informacji, a „... wciąż odpowiadała, że wszelkie informacje ma szukać w gazecie...”. Zapytuję więc autora, czy nie pomylił mnie z kimś innym, z kim rozmawiał? Ja szanownego Pana Aleksandra Borowika nie znam i rozmowy podobnej nie miałam. (...)

Apolonia Skakowska
Kier. działu kultury ZG ZPL

Od redakcji: Pragniemy przypomnieć, że słowa, jakie Szanowna Autorka zacytowała pod własnym adresem pochodzą nie z ust naszego korespondenta.

Uniwersytet polski w Wilnie

Przydawanie uniwersytetowi przymiotnika o charakterze narodowym brzmi dysonansem, jest jakby samo w sobie paradoksem.

Ależ - powie ktoś - to argument bardzo teoretyczny; sytuacja Polaków na Litwie jest przecież wyjątkowa.

Oto argumenty praktyczne.

1. Na Wileńszczyźnie - jak mówią zwolennicy uniwersytetu polskiego - nie ma polskiej inteligencji. Uniwersytet, owszem, kształci inteligencję, ale przede wszystkim sam jej potrzebuje. Jaki może być poziom uniwersytetu, który nie ma kadr naukowych? Czy mamy naprawdę potencjał intelektualny na stworzenie chociażby 3 dolnych katedr. A jeśli nie mamy, to po co tworzyć jednostkę naukową, która z założenia skazana jest na reprezentowanie niższego poziomu.

2. Uniwersytet, jeśli ma być jednostką godną swego miana, to, chcemy tego, czy nie chcemy, pożera ogromne środki finansowe (budynki może nawet nie jeden, kadry naukowe, biblioteka, sprawy techniczne i gospodarcze, stypendia).

Ani pomoc z Polski, ani tym bardziej miejscowe rezerwy finansowe na razie nie są w stanie zapewnić egzystencji drugiemu prawdziwemu uniwersytetowi w Wilnie.

3. Młodzież polska chętnie wyjeżdża na studia do Polski. Jadą tam najzdolniejsi. „Uniwersytet Polski” tu zasilą ci „mniej” zdolni delikatnie mówiąc. Chyba nie chodzi o to, żebyśmy mieli znowu półinteligentów?

Szkoda by już zmarnować to, co jest. Czy nie warto pomyśleć np. o społecznym liceum z wykładowym jęz. polskim. Te środki materialne, które dla uniwersytetu są niewystarczające, zaspokoiłyby potrzeby mniejszej jednostki.

Zresztą nauka w takiej szkole musiałaby być przynajmniej symbolicznie odpłatna. Zresztą o koncepcji jej mówić dużo. Po prostu mówię jako o wariactwie.

Katarzyna Korzeniewska
Wilno
tel. 35-77-85

Serbołużycki Instytut Naukowy w Budziszynie

Język Serbów łużyckich (Serbołużyzanie, Łużyczanie) zaliczany jest przez językoznawców do nielicznych języków europejskich. Serbołużyzanie, których przodkowie od VII wieku n.e. zmieniali miejsce zamieszkania między Odrą a Saale, stanowią w dobie obecnej odrębny naród, liczący kilka dziesiątków tysięcy ludzi, rozsypanych w większym lub mniejszym stopniu na niemieckim terytorium. Nie posiadają oni własnego państwa. Z powodu małej liczebności oraz nieuniknionej potrzeby adaptacji również jednokowe traktowanie Serbów w zjednoczonych Niemczech oznaczałoby nie równe prawa, lecz szybki ich zanik, asymilację. Mniejszości autochtoniczne powinny działać szczególnie w kierunku zachowania potencjału własnej kultury, języka i tradycji.

Gdy przeglądamy „Konstytucję Wolnych Państw Saksońskich” z 27 maja - analogię odnajdujemy w nowej Konstytucji Brandenburskiej - od razu zauważamy na pierwszej stronie (art. 2 i kończąc art. 6), wyróżniające się „wyjątkowe prawa” dla Serbołużyczan. Przyznane zostało prawo do Ojczyzny, prawo do serbołużyckiej autonomii kulturalnej. Cytat z art. 6: *Państwo gwarantuje i broni prawa do zachowania identyfikacji (...), rozwoju języka i kultury przodków oraz przekazu tego przy pomocy szkoły, organizacji przedszkolnych i kulturalnych. I: Rozpowszechniająca się w kraju współpraca Serbołużyczan, szczególnie w Górnych i Dolnych Łużyczach leży w interesach państwa. Niezwykle ważne dla nas uzupełnienie, ponieważ Instytut Serbołużycki wraz ze swym Oddziałem w Chociebożu przekroczył również i instytucjonalnie od września granice saksońsko-brandenburskie.*

Wiadomo, że instytucje Akademii Nauk byłej NRD przedstały istnieć. Niemiecka Rada Naukowa zatwierdziła komisyję, która przeprowadziła ekspertyzę w r. 1990/1991 wszystkich bez wyjątku kierunków Akademii i w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych oraz ze względu na okoliczności dała zalecenia na rozwiązanie instytutów. Z wyjątkiem Instytutu Serbołużyckiego. Osiągnięta tutaj koherencja problematyki i wewnętrzny związek z pracą, odpowiadający wymaganiom współczesnych nauk humanistycznych zostały zaakceptowane. Zgodnie z opracowaną koncepcją reorganizacji i dalszego ukierunkowania instytutu Rada Naukowa dała jasne rekomendacje do dalszego prowadzenia organizacji w nowych warunkach. W ten sposób 1 stycznia 1992 r. powstał Serbołużycki Instytut

Dietrich Scholze (specjalnie dla "Znad Wilii")

Wolnego Państwa Saksońskiego wspólnie z Ziemią Brandenburską, zarejestrowany jako związek z prywatnymi formami organizacyjnymi. Zachowano tradycje i jednocześnie powstało coś nowego.

Serbołużycki Instytut jest podobny do swego poprzednika - Instytutu Badań Serbołużyckich, ma w dobie obecnej 22 etaty naukowców oraz 14 osób personelu technicznego i administracji. Podstawowa funkcja sformułowana w naszym Statucie jako badania i troska o język, historię i kulturę Serbołużyczan oraz odnajdowanie i prowadzenie archiwów w tym celu zbieranych materiałów. Instytut Serbołużycki jest interdyscyplinowy. W celu bardziej ścisłego powiązania przyszłych projektów naukowych oraz ułatwienia badań kompleksowych Wydział Kultury i Historii i Sztuki zostały przekształcone w Wydział Kultury i Historii Socjalnej. Stąd oczekujemy nowej syntezy szczególnie historii, literatury, muzyki i sztuki XX wieku. Nadal funkcjonujący Wydział Językoznawstwa będzie opracowywał jak dotychczas owocne projekty, na przykład, piętnastotomowy „Atlas Językowy”. Stawiane są również nowe zadania, które służą analizie teoretycznej serbołużyckiego języka oraz praktyce codziennej, ponieważ podnosi to poziom kultury językowej i daje podstawę dla zajęć językowych w szkołach. Spodziewamy się wyraźnego integrującego efektu od badań porównawczych stanu prawnego, socjalnego i kulturowego europejskich mniejszości narodowych od już zarysowanych kształtów Wydziału Empirycznych Badań Kulturowych/Etnografii. Wzbogacimy się o nowe metody bardziej dokładnie, gdy łużycki etnos uplasuje się wśród dziesiątków innych mniejszości narodowych Europy i niesprzyjające tendencje będą możliwe powstrzymane, a pozytywne się wzmocnią. Czwarta jednostka strukturalna Instytutu Serbołużyckiego w Budziszynie, a jest nią Biblioteka Centralna oraz Archiwum, ma możliwość poprzez doskonałe nie obsady oraz urządzeń zapewnienia podstaw działalności naukowej sorabistów wewnątrz i poza granicami instytutu.

I jeszcze kilka słów o Filii Chociebuskiej, rozwijającej szanse naszej działalności. Tamci pracownicy jako pierwsi drogą metod socjolingwistycznych zbadały stan aktualnego rozpowszechnienia się dolnołużyckiego, inaczej dolnowenedzkiego języka i kultury, by później po uwz-

ględnienu obcych doświadczeń przejść możliwie najszybciej od diagnozy do terapii. W tym celu naukowcy instytutu będą przejmowali zadania naukowe na uniwersytetach saksońskich i brandenburskich, mają to być aspekty historyczno-kulturalno-porównawcze oraz kwestie interesne.

We wcześniejszych epokach historycznych, gdy w narodowym państwie niemieckim widziano *panaceum*, Serbołużyzanie, inaczej Wenedzi nie byli zauważani lub byli traktowani jedynie jako kuriozum folklorystyczne. Obecne to zainteresowanie naukowe, które dziś nazywamy sorabistyką, spowodowało w dużej mierze odrodzenie serbołużyckie w pierwszej połowie XIX wieku, jednak długie dziesięciolecie było to tylko hobby niektórych łużyckich nauczycieli gimnazjalnych oraz teologów. Założyli oni w roku 1847 Maticę Serbołużycką - związek kultury i nauki, lecz pozostawali apolityczni. Po raz pierwszy skromne wzmianki o Łużyczanach znajdujemy w niemieckiej sławistyce po pierwszej wojnie światowej. Rygorystyczny zakaz od 1937 roku praktycznie każdego publicznego wystąpienia po serbołużycku pozostawił niszczący ślad w kulturze Serbołużyczan.

Nie dziwi fakt, że troska o odrodzenie serbołużyckiej kultury i języka po 1945 roku znalazła wyraz w ustawie o ochronie praw ludności serbołużyckiej, podpisanej w marcu 1948 roku w Łużyczach. Po wielokrotnych powrotach z zesłań i więzień serbołużyccy intelektualiści przyjęli to jako kompensatę za wycierpiane bezprawie podczas panowania nazistowskiego. W tym kontekście nasz poprzednik Serbołużycki Instytut Badań Ludowych nawiązywał do tradycji Maticy. Książki, muzea oraz archiwa po wojnie były częściowo zniszczone, inna część pogubiona, reszta się zachowała w archiwum i bibliotece naszego instytutu, co rozszerzyło i wzbogaciło zbiory serbołużyckich pamiątek i do-

kumentów sorabistycznych.. W tym punkcie pewna refleksja miejscowego mieszkańca: *Gdy nas chciano ostrzec przed uproszczeniem, otrzymaliśmy jako prezent wczesnej historii NRD w roku 1951 nie tylko wprowadzenie marksizmu-leninizmu jako obowiązkowej dyscypliny akademickiej, lecz też z okazji 1 maja otwarcie Serbołużyckiego Instytutu Badań Ludowych. Akurat w tym samym roku przypada powstanie Instytutu Sorabistyki przy Uniwersytecie Lipskim, oba te wydarzenia oczywiście z inicjatywy serbskołużycko-saksońskiej.*

Od wcześniejszego podziału pedagogiki stabilnie się rozwijały w instytucie cztery dyscypliny: językoznawstwo, historia, etnografia, historia kultury (inaczej literatury, muzyki, malarstwa i plastyki). Zawsze, gdy w minionych dziesięcioleciach były oceniane sukcesy wschodni-niemieckiej sławistyki i każdy raz przy tym była obecna koniunktura polityczna, sorabistyka zajmowała drugie miejsce poza ruscystyką. Było to słuszne, bo blisko 25 sorabistów pracowało w Budziszynie i 5 w Lipsku. Sorabiści posiadali od 1952 roku własne czasopismo „Letopis”, tylko w serii pism naukowych Serbskołużyckiego Instytutu Badań Ludowych do końca 1991 roku ukazało się 60 tomów (spośród nich kilku autorów innych uczelni).

Oczekiwania i wymagania od nowego Instytutu Serbskołużyckiego są różne. Jest to instytut naukowy, ale, patrząc ze środka nieźybyt duży. Jednak naszą troską i celem jest nie tylko postęp w badaniach sorabistycznych, lecz również działania pobudzające praktykę kulturalną serbskołużycką w obydwu Łużyczach. Jesteśmy wdzięczni, że wolne państwo saksońskie, Ziemia Brandenburska, miasto Budziszyn, Uniwersytet Lipski, organizacja do spraw narodu serbskołużyckiego i inni chcą nas wspierać. Zgodnie ze Statutem mamy, oprócz tego konsultanta naukowego - Radę Kuratorską, którą sprawdza i określa wszystkie ważniejsze nasze przedsięwzięcia. Jesteśmy mimo swej specyfiki mocno powiązani z niemieckim systemem naukowym. Na tej podstawie chcemy tworzyć.



Siedziba Serbołużyckiego Instytutu Naukowego

Fot. archiwum

Międzynarodowy Komitet Obrony Praw Człowieka Helsinki

INTERNATIONAL
HELSINKI
FEDERATION FOR
HUMAN RIGHTS

Niepaństwowa organizacja, dążąca do popierania decyzji Helsińskiego Aktu Końcowego uchwalonego przez 52 państwa, łącząca 23 Komitety Helsińskie Europy Wschodniej i Zachodniej, Stanów Zjednoczonych i Kanady ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora wykonawczego

Dyrektor wykonawczy:
- kieruje Biurem Naczelnym organizacji w Wiedniu;
- współpracuje z pracownikami na kierowniczych stanowiskach;
- zapewnia polityczne kierownictwo wszystkim jednostkami organizacji
Dyrektor jest odpowiedzialny za:
- rozwój skoordynowanego programu działalności;

- ogólną politykę organizacji;
- jedność organizacji na arenie międzynarodowej

Kandydat na dyrektora wykonawczego powinien:

- płynnie mówić po angielsku, posługiwać się terminologią organizacji;
- posiadać zdolności menedżerskie i organizatorskie;
- posiadać biegłe rozeznanie w dziedzinie praw człowieka;
- posiadać doświadczenie pracy w stowarzyszeniu nie przynoszącym zysków.

Informacje dodatkowe można uzyskać w sekretariacie IHF. Pytania i propozycje zostaną potraktowane z pełnym zaufaniem i zachowaniem tajemnicy.

The Search Committee, c/o IHF, Rummelhardtpasse 2/18, 1090 Vienna, Austria. Tel. +43-1-4027387,

Fax: +43-1-408 7444

Ostateczny termin zgłaszania kandydatur: 8 kwietnia 1993

Rozmowy wstępne zaplanowane są na maj. Wynagrodzenie wynosi 45000-55000 dolarów USD rocznie.

Z KOLEKCJI AFORYZMÓW "ZNAD WILII"

Jakoś tak się u nas żyje, jak gdyby nie można było się obyć bez trwałych zabrudzeń i zaśmiecenia, jak gdyby schludnością otoczenia można było cieszyć się tylko od święta, jak gdyby codzienność musiała być brudna.

Tadeusz Kotarbiński

Naszą tragedią jest dzisiaj ogólny i uniwersalny strach; trwamy w nim tak długo, że nauczyliśmy się go znosić. Nie znamy już problemów ducha.

William Faulkner

ZNAD WILII
1993.03.14 - 03.27

VLADAS DRĖMA: ROZMOWA O WILNIE,



Vladas Drėma w roku 1988 w swoim dawnym mieszkaniu przy ul. Literackiej

Fot. Valerija Dichavičienė

Początek na s. 1

leńskiego, Akademii Nauk i innych, gdzie zbierałem materiały dotyczące kultury WKL w całej jego rozciągłości i ze szczególnym uwzględnieniem Wilna.

- Wspomniał Pan o swym niefortunnym debiucie w „Żagarach”. To przywodzi na myśl słynne Środy Literackie, odrodzone obecnie, ale już w zupełnie innej postaci.

- Kilkakrotnie uczestniczyłem w posiedzeniach literatów w Celi Konrada. Zapamiętałem też spotkanie z pisarzem angielskim Chestertonem. Najbardziej jednak słynne były „Środy” z dyskusji z zakresu spraw wiążących się z kulturą wileńską. O ile dobrze pamiętam, przychodziło chętnych gdzieś około 60 osób. Nieduża salka u Bazylionów zawsze niemal była zapelniona. Przychodzili literaci, artyści, profesorowie USB, dziennikarze i studenci, głównie starszych lat.

- Dochodziło więc do wspaniałej integracji pokoleń, dyskusje miały w sobie ducha, który zgaszony został w czasach sowieckich.

- Były to lata nadzwyczajne, bogate w wydarzenia artystyczne i wesołe. Uczyły szacunku do przeszłości. Interesowałem się sztuką jeszcze przed studiami, jako wychowanek Vytautasa Kairiūkštisa (Witolda Kairiukštisa). Uczęszczałem na wystawy malarzy wileńskich, z niektórymi miałem styczność osobistą. Nie mogłem się z nimi nie zetknąć i jako student Wydziału Sztuk Pięknych USB. Moim dziekanem wtedy był Ludomir Ślodziński, jako profesorowie wykładali Jerzy Hoppen, Bronisław Jamontt, Aleksander Szturman, Tymon Niesiołowski, Jan Borowski, Marian Morełowski, Jerzy Remer, Stanisław Horno-Popławski, Bolesław Bażukiewicz... Tę listę z plejady świetnych artystów i pedagogów można byłoby kontynuować. Wiele ich uczniów zostało potem również dobrymi i znanymi plastykami, specjalistami z zakresu architektury.

- Przeglądając katalogi wystaw i różne wydawnictwa, można dojść do wniosku, iż środowisko artystyczne w tamtych latach było bardzo aktywne i dobrze zorganizowane.

- Bo i tak było. Działaliśmy w różnych organizacjach, związkach i bractwach, mieliśmy własny Cech Św. Łukasza, który wydał, niestety, tylko jeden numer swego pisma, choć plany wydawnicze były bardziej dalekosiężne. Przed Nowym Rokiem organizowaliśmy popularne w Wilnie szopki akademickie przy udziale studentów-polonistów. Wtedy m.in. częściej obcowałem z Czesławem Miłoszem. Wspominaliśmy te czasy z nim, kiedy odwiedził mnie w czasie swego zeszłorocznego pobytu w Wilnie. Zapamiętałem piszącego już wtedy dobre wiersze Józefa Maślińskiego, który również udzielał się jako karykaturzysta. Był z nami bratanek pierwszego litewskiego prezydenta, rzeźbiarz Stulginski, który potem wyjechał do Krakowa. W 1937 roku taka szopka zrobiła ogromną furorę wśród społeczności wileńskiej. Rektor Aleksander Januszewicz miał dać zezwolenie na tę imprezę, ale przestraszył się i wycofał, więc odbyła się ona za zezwoleniem Starostwa Grodzkiego i miejskiej administracji państwowej. Mieliśmy wolne ręce również w

sprawie krytyki wewnątrzuniwersyteckiej, dotyczącej także stosunków między profesorami i studentami. Dla szopki tej wykonałem kukły i karykatury znanego wówczas studenta Jana Kapały, ministra Jędrzejewicza, który usunął rysunki jako przedmiot ze szkolnictwa średniego, Boya-Zeleńskiego i innych postaci. Jednocześnie w czasie pochodu ekspozowałem te kukły. Nadzwyczaj aktywny udział w imprezie brał jeden medyk, niestety, jego nazwisko wyleciało mi z pamięci. Uczeń prof. Michała Reichera z wydziału Medycznego, osiadł potem i działał w Gdańsku.

- Szopki te miały ostre zabarwienie polityczne.

- Tak. Właściwie tę, o której opowiedziałem, zorganizował Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej - ZNMS. Należałem do tej lewicowej organizacji. Prowadziliśmy bardzo zażarte dyskusje, w których prym wiodli Henryk Dembiński i Stefan Jędrzychowski. Uczęszczał na posiedzenia i Jerzy Orda, bardzo poczciwy i mądry człowiek. Pozostał, jak wiadomo, w Wilnie i po wojnie, jako jedyny chyba przedstawiciel polskiego środowiska artystycznego z tamtych czasów. Nie dopuszczono jego do poważniejszej pracy, dokończył żywota w warunkach mniej niż skromnych. Myśmy wiele rozmawiali ze sobą już jako członkowie ZNMS. W organizacji nie brakowało Litwinów, Żydów, Białorusinów.

- Jak układały się stosunki między poszczególnymi grupami narodowościowymi?

- Atmosfera była przyjazna. Umieliśmy i zażartować z siebie, podrzeć jeden z drugiego, jednakże nikomu to nie przynosiło krzywdy. Nie było wzajemnej urazy. Nie odmawialiśmy w razie potrzeby wzajemnie pomocy. Na Wydziale Sztuk Pięknych USB żadnych wrogich zachowań ani w stosunku do mnie, Litwina, ani do kolegów innych narodowości nie było. Nacjonalizmy rozwinęły się później i w zupełnie innych kręgach. Przyczyniła się do tego na terenie Wilna w znacznym stopniu decyzja, głównie „Dziennik Wileński”. Aktywiści endeków organizowali napady również na uczniów-Litwinów, czasem ktoś został potłuczony. W 1939 roku zostały wybite szyby w Gimnazjum Witolda Wielkiego. To dotyczyło i innych mniejszości narodowych: w pierwszym rzędzie Żydów, następnie Białorusinów. Podstawowe życie toczyło się jednak bez względu na narodowość.

- Potem przyszła wojna. Nastąpiły wielkie zmiany. Niemal cała inteligencja polska wyjechała z Wilna, w tym profesorowie USB, naukowcy i artyści, liczni Pańscy koledzy...

- Kiedy po trudnych latach powojennych można było nawiązać jakieś kontakty, niektórych odnalazłem. Utrzymywałem więzi przede wszystkim z naukowcami z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, najwięcej ze Stanisławem Lorentzem - za czasów redagowania „Biuletynu Historii Sztuki”. Drukowałem tam wszystko to, czego nie mogłem opublikować na Litwie ze względu na cenzurę. Było nawet takie przekonanie, że „Litwin Drėma z Polakami w jedną dmie dudę”. Przeszkadzało więc mi wszelkimi sposobami. Starano się też wylansować tezę, że naukowcy Litwy i Polski nigdy nie mieli i nie mogą mieć ze sobą bliskich stosunków współpracy. Co zaś dotyczy Lorentza, to znałem go bardzo dobrze jeszcze jako profesora, słuchałem przecież jego kursu wykładów o ochronie zabytków architektury w czasie studiów. Cieszę się, że jestem jego uczniem.

Z Vladasem Drėmą,
historykiem sztuki
rozmawia Romuald Mieczkowski



Vladas Drėma: Martwa natura, linograviura barwna, 1934

- Powoływał się Pan w swych pracach i książkach na nazwiska Polaków związanych ze sztuką wileńskiego międzywojnia. Wiele z nich z powodzeniem kontynuowało swą działalność artystyczną w Polsce, również prof. Ludomir Ślodziński.

- Kiedy dowiedziałem się o Jego śmierci, jako kwiatek na grób Profesora wysłałem katalog ze swojej wystawy, która odbyła się w Wilnie w roku 1970. Kiedyś zapraszano mnie do Polski, ale z różnych powodów nie mogłem brać udziału w wielu wystawach. Po wojnie byłem tam tylko jeden raz. Bardzo żałuję, że ostatnio, jak leżę chory w łóżku i nie mogę wstać, urwały się moje stosunki z przyjaciółmi w Warszawie. A przecież bardzo ciepło wspominam to miasto. Tam przed wojną kształciłem się w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych. Do Polski wysłałem swe książki - o kościele św. Anny i rekonstrukcji Katedry Wileńskiej przez Wawrzyńca Gucewicza, również ostatnią o zabytkach, których nie ma, prawda książki są po litewsku, po polsku tylko przypisy. Mam nadzieję, że książki te przypomną Wilno Zofii Kossakowskiej, Aldonie Romanowiczowej, która zdaje się, pracowała jako konsultant w Muzeum Narodowym w Warszawie.

- Zaczynał Pan jako plastyk. Jako jeden z założycieli „Grupy Wileńskiej”, członek innych organizacji twórczych, przyjmował czynny udział w wystawach. Potem nastąpiła zmiana, zainteresował się Pan zabytkami. Dlaczego?

- Każdy chodzący własnymi drogami. Widocznie musiałem przejść długi szlak, żeby także przez muzealnictwo i redagowanie czasopism o charakterze artystycznym zażywać się na inwentaryzacji i konserwacji zabytków.

- Kolejna zmiana historyczna na Litwie może przywróci utracone wartości, nauka wydobywa się spod pan-cerza polityki i ideologii...

- Nieprędko to jeszcze nastąpi. I nie tylko z powodu ruiny gospodarczej, a głównie z powodu nienawiści, jaka owaładnęła znaczną częścią działaczy, wraz z niektórymi przywódcami dzisiejszej opozycji. Ci ludzie zdolni są tylko do niszczenia, a wszystkich kwitują jedynym słowem *komunistas*, wykorzystując je niekiedy jako parawan. A przecież wielu działaczy bardzo szybko zapomniało o swym udziale i sprzedajności wobec Sowietów. O swym koniunkturalizmie. Mam wielki żal i do Vytautasa Landsbergisa. Wiadomo, w latach niedawnych sztuce szczególnie przeszkadzały animozje polityczne. Kiedy po śmierci swego nauczyciela Kairiūkštisa napisałem artykuł naukowy o jego poglądach artystycznych, sowiecka cenzura skonfiskowała go za „wygłaszanie teorii o autonomii sztuki”. Miałem przykrość za głoszenie tezy, że sztuka może być samodzielną i niezależną. Zawsze uważałem, że jest zależna ona jedynie od artysty, od jego przekonań, nastroju i przeżyć, a nie od względów politycznych czy teorii ideologicznych. W roku 1990, kiedy obchodzono 100-lecie urodzin Kairiūkštisa, chciałem go „rehabilitować” i posłałem artykuł do redakcji „Kultūros Barai” („Łany Kultury”). Współpracowniczką pisma obiecała ogłosić tę publikację. Tymczasem rękopis w redakcji przepadł, zaś ukazał się inny artykuł, odbiegający od prawdy, ale za to oparty na publikacjach Landsbergisa, z którym wtedy, rzecz jasna, nikt nie mógł konkurować i który wypowiadał się chyba na wszystkie tematy.

- Niejednokrotnie nawiązuje Pan do sztuki Wielkiego Księstwa Litewskiego. To podstawowy temat dociekań nie tylko konserwatora, lecz i historyka sztuki?

- Bez znajomości sztuki nie może obejść się żadna ochrona zabytków. Ubolewam nad niskim poziomem wykształcenia naszych architektów, którzy w ogóle nigdy nie słuchali kursu historii architektury litewskiej. Podobnie malarze czy rzeźbiarze nie znają dobrze historii ojczystej sztuki. W czasach sowieckich brałem czynny udział jako członek komisji restauracyjnych i wyrażałem swoje oburzenie, że katolickim kościołom architektki nadają przy konserwacji różne cechy, których nie było, jak np. luteranckie szpile. Że ksiądz z Jezna kazał przemalować freski wenecjańskich artystów, tylko dlatego, że

KTÓRE ZNIKNEŁO I KTÓRE JEST

wydały się mu „zbyt modernistyczne”. W rezultacie po przemałowaniu powstały kicze.

- Takich przykładów dużo. Zniekształcają one w dodatku historię.

- Dlatego prowadziłem spory z takimi ludźmi i oczywiście z konserwatorami zabytków. Jednak nie bardzo liczyli się oni ze mną - nie przedstawiałem osoby urzędowej, nie byłem w partii, nie miałem więc autorytetu wśród partyjnych analfabetów. Oni przerabiali wszystko na swoje kopyto. Dlatego kościół św. Mikołaja również otrzymał „rogi” - na fasadę nasadzone zostały szpile. Przy cerkwi św. Ducha niegdyś działało bractwo pod tym samym wezwaniem, które prowadziło akademię kształcącą duchowieństwo prawosławne. Siedziba bractwa, to ciekawy półbarokowy zabytek z lat 1590-1600, ozdobiony techniką *graffito*. Tam też architekt naszpikował fronton cechami wziętymi z gotyckich kościołów na Pomorzu...

- Z lektury Pańskich prac wynika, że ucierpiał również Arsenal Wileński.

- Część główna budowli została odzyskana w naturalnym kształcie. Bardzo ciekawe tam były kazamaty, dolne schowania. Z południowej strony miały one sklepienie okrągłe, dość śliskie. Architekt przy rekonstrukcji poszedł inną drogą: zechciał mu się modernizować i wykorzystał jako ściany betonowe płyty, również zamiast sklepienia. Ta część arsenału została zniekształcona i utraciła swą wartość historyczną. To dość typowy błąd. I nic dziwnego, że tak się działo - wtedy głównym naczelnikiem w Ministerstwie Kultury był ważny partyjniak z nomenklatury. Działal on również według wskazówek Moskwy. Konserwacja zabytków w czasach sowieckich przypomina przeróbki z okresu Murawiewa, który wszystko zrobił, żeby w Wilnie „nie czuło się łacińskiej atmosfery”, a zapanował *duch istinnorosijskij*. Tak to i dawna architektura nie uniknęła ideologii. Wiadomo, iż na obszarze imperium była tendencja by wszystkiemu nadać charakter rosyjski. Historyk architektury Jankevičienė w jednym z artykułów o ochronie zabytków napisała, że gotyk litewski powstał pod wpływem architektury z Bizancjum! Nie pokusiła się przy tym nawet na jakieś udowodnienie tej pseudonaukowej i z palca wyssanej hipotezy. Czasy były mętne dla nauki.

- Motywy bizantyjskie zapewne istniały w sztuce rozległego Wielkiego Księstwa Litewskiego, tylko gdzie indziej i inaczej nakładały się ich wpływy.

- Przede wszystkim sztuka Księstwa stała na pograniczu oddziaływań wschodnich i zachodnioeuropejskich. Jednakże jakoś nikt z litewskich historyków sztuki nie mówił w tym aspekcie o motywach bizantyjskich w sztuce WKL. Dotarły one dzięki Jagiellonom aż do Polski. Kazimierz Jagiellończyk w swoich budowlach wykorzystywał dekoracje charakterystyczne dla sztuki bizantyjskiej. To obserwujemy w zamku i w kościele w Trokach, w Katedrze Wileńskiej. Poświęciłem, oczywiście, sporo czasu dla wyjaśnienia tych zagadnień. Poza tym interesowali mnie oddzielni artyści, działający na terenie WKL. Weźmy chociażby Krzysztofa Glaubitza, luterańską pracującego prawie wyłącznie dla jezuitów. To on w swych budowlach, w większości kościołach wyraził bardzo przejrzyście swoje upodobania stylowe. Preferował dojrzały barok, a jego twórczość rozpowszechniła się od Ukrainy i dzisiejszej Białorusi aż po Rosję. Na sztukę WKL patrzę nie tylko poprzez pryzmat architektury. Napisałem pracę o Franciszku Smuglewiczu, w druku jest książka o Kanutym Rusieckim, nawiązywałem do twórczości innych malarzy tej Ziemi. Natomiast przez architekturę może najbardziej widać spuściznę histo-

ryczną. Wystarczy rzut oka, żeby ją ocenić. Nawet w miejscowościach, które dawno straciły swą czołową rolę.

- Tak jak to jest, na przykład, w Trokach?

- Jak najbardziej. Zamek w Trokach po straceniu swej ważności uległ zapomnieniu, choć nie całkowicie, gdyż podsycał wyobraźnię artystów w dobie romantyzmu XIX-wiecznego. Od strony fachowej zainteresował się nim w latach 20. jako konserwator wojewódzki Stanisław Lorentz. To on zorganizował ochronę Zamku Trockiego, zresztą jak i zamku na górze Giedymina w Wilnie. Jego inicjatywa co do Zamku Trockiego, miała poważne skutki, oddziaływała też na litewskich konserwatorów. Prawda, przy zakończeniu robót na zamku nasi architekci bardzo naknócili, nalepili różnych nieistniejących przedtem szczegółów - ażeby dla turystów był on podobny do budowli w Disneylandzie. Niewiarygodność poszczególnych części wzięła swój początek wcześniej, kiedy prof. Jan Borowski prowadząc odbudowę zamku, zburzył jedną basztę z przedzamcza, okoliczni mieszkańcy wtedy powybierali cegłę. Tym bardziej, że był on zajęty kształceniem wojskowym młodzieży Szkoły Technicznej w Wilnie, bywał w Trokach rzadko, tylko raz w tygodniu - w piątki i to na krótko. Potem nadzór z jego polecenia prowadził artysta-malarz Walenty Romanowicz. Przed zimą roku 1940 napisał on w liście do kierownictwa muzeum sztuki w Kownie, które sprawowało opiekę nad odbudową, że należy usunąć niektóre części zwalonych cegieł, ponieważ urząd gminny w Trokach potrzebował materiału do wyrównania dróg. Zimą, kiedy jeziora były skute lodem i można było jeździć, wywieziono sporo cegły. Kiedy na wiosnę z Kowna przybył architekt Lukoševičius i ocenił przebieg robót, to stwierdził, że cegieł usunięto więcej, niż o tym była mowa we wspomnianym liście, szczególnie w południowej części kanału, między zamkiem i przedzamczem. W ten sposób znikła czwarta baszta, która prowadziła na górę wieży. Te błędy Borowskiego próbował jakby usprawiedliwić Marian Morelowski w artykule w „Wiadomościach Karaimskich”. Znajdujemy tam wizerunek przedzamcza już bez czwartej wieży. A była ona znana jeszcze z miedziorytów Makowskiego i z późniejszych rycin. Owszem, turyści zachwycają się zamkiem. Jako konserwator smuć się, że prawdziwe jego oblicze w sumie zostało zniekształcone.

- Ale są przykłady i właściwego potraktowania zabytków przy rekonstrukcji?

- I to napawa nadzieją, że i u nas tak będzie. Zabytków mamy dużo, a zanim zdobędziemy środków na ich odbudowę, może i rozumu będziemy mieli więcej.

Wiele tematów można by było poruszyć jeszcze w rozmowie z człowiekiem, będącym „encyklopedią wiedzy o zabytkach litewskich”, zaś szczególnie wileńskich. Ale i tak zostałem potraktowany wyjątkowo, gdyż Pan Vladas raczej ostatnio bardzo rzadko przyjmuje dziennikarzy - zdrowie coraz częściej jest temu przeszkodą. Wiedzę o naszym mieście możemy zgłębić czytając jego książki. Kolejną, o dziejach wileńskiego kościoła św. Jana, kończy opracowywać córka Grażyna, pracowniczka Ośrodka Restauracyjno-Konserwatorskiego Litewskiego Muzeum Sztuki im. P.Gudinasas.

Jednak na tematy swej pasji mówi Vladas Drėma z żarliwością, precyzyjnie dobierając właściwe słowa i terminy, z wyrafinowanym poczuciem humoru.

Przy herbatce ze słodkimi wiśniowymi konfiturami i ciastkami własnej roboty rozmowa toczy się dalej z kobietami tego domu. Już ponad pół wieku towarzyszy mężowi Pani Jadwiga, z domu Sysówna. Pobrali się w kościele św. Mikołaja 60 lat temu, w 1933 roku, wtedy nawet nie umiała po litewsku. Miłość do



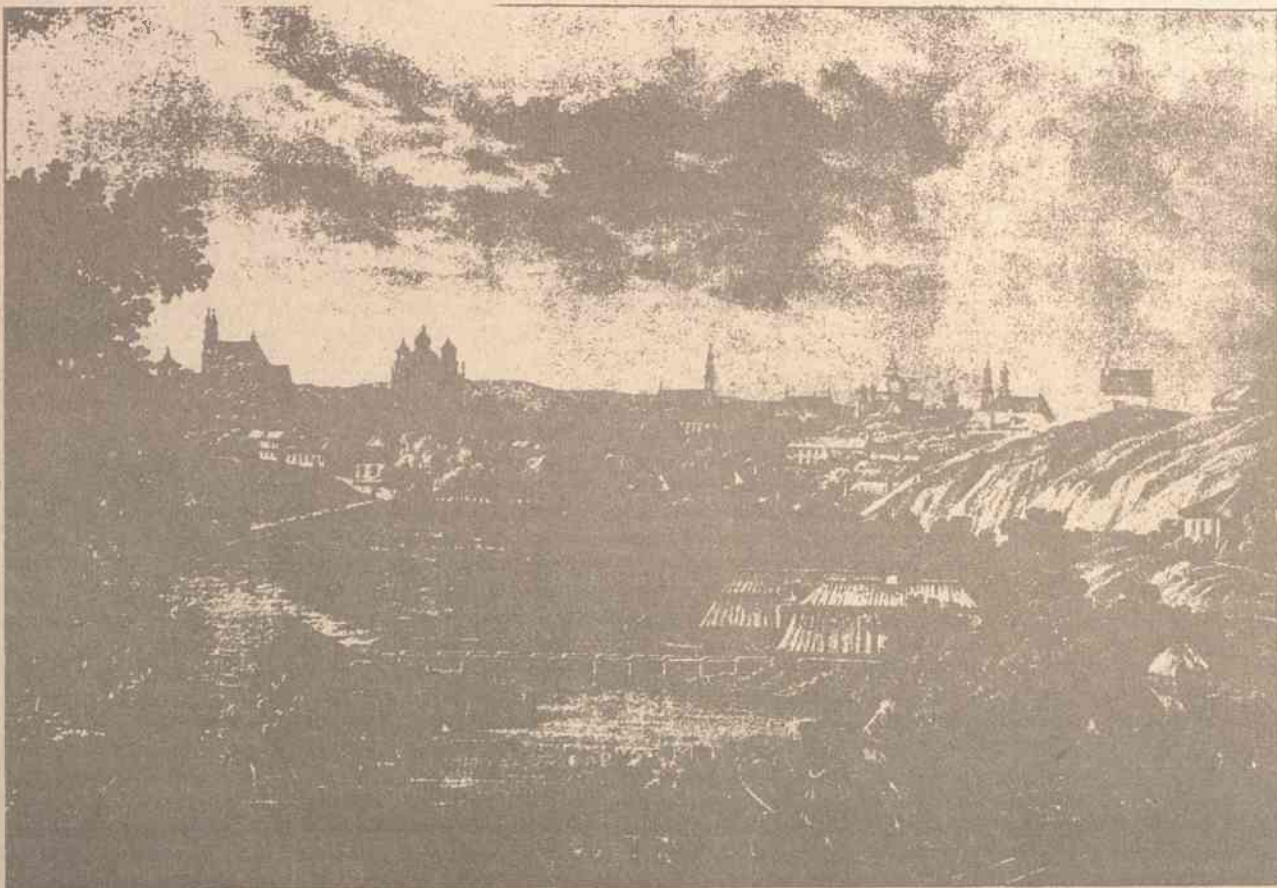
Jadwiga i Vladas Drėmowie w 1983 roku, po jubileuszu Złotych Godów

Fot. archiwum

Wilna, miasta wielonarodowego i wielokulturowego również była wszechobecna; bez względu na czasy fascynowała i dopinguwała do poznania prażródła i historii grodu. Ileż oddali mu swego czasu i poświęcenia! Kontynuował też Vladas Drėma wysiłki innych, którzy w okresie jego młodości nie tylko opiewali w swej twórczości miasto nad Wilią, ale i w sposób naukowy podejmowali się trudu by zachować jego zabytki. Przeglądam starannie zebrane listy od Stanisława Lorentza, Ludomira Śledzińskiego, innych nauczycieli i przyjaciół Vladasa Drėmy. Może część ich ujrzy światło dzienne? Trafiają one zapewne do jednego z archiwów, bo i „w domu miejsca mało, tam też inni do nich będą mieli dostęp”.

Raz jeszcze, już po rozmowie przeglądam album „Wilno, które zniknęło”. Piękna i potrzebna edycja. Przypominam wszystkie słowa uznania moich znajomych dla tej pracy w Polsce i innych krajach. Przeglądam też książkę pod kątem Polaka, związanego z tą Ziemią. Temu zajęciu sprzyjają gęste przypisy źródłowe w języku polskim, które najlepiej tłumaczą czasy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Szkoda, że polski nie jest obecny w innych miejscach, że nie dało się w tym języku podpisać obok rosyjskiego i angielskiego ilustracje. To samo dotyczy chociażby jednostronicowego podsumowania. Również pisownia znanych nazwisk ludzi sztuki, którzy uznawali się za Polaków, wyjąwszy język litewski, mogłaby być bez końcówek litewskich. Mamy: Juozapas Balzukevičius, Bronislovas Jamontas, Jonas Kazimieras Vilčinskas, Antanas Vivulskis itp. Choć trzeba przyznać, iż przy części nazwisk właśnie tak postąpiono, podając w nawiasach pisownię oryginalną. Gdyby w przyszłości wydawcy potrafili przełamać i tę przeszkodę - do wielu edycji, przede wszystkim o charakterze naukowym, można by nie mieć żadnych zarzutów. Tym bardziej, że każda taka praca spotykana jest z wielkim zainteresowaniem wśród społeczeństwa polskiego.

Przeglądając monografię ocalamy od zapomnienia w naszej pamięci zabytki, które znikły. Podziwiając niektóre odrestaurowane budowle na Starówce Wileńskiej, warto przypomnieć, że o ich jak najlepszą rekonstrukcję nieustrudzenie latami dbał Vladas Drėma, człowiek skromny, naukowiec bez profesorskich tytułów, jednakże wybitny specjalista i znawca w swej dziedzinie.



Karol Raczyński: Popławy, 1931; Tomasz Makowski: Ratusz Wileński. Fragment panoramy miasta, 1600 (obok po prawej)



GMINY WILEŃSZCZYZNY, w których mieszkają Polacy

Temat to dla Czytelnika może niezbyt pociągający, mało kto wszak lubi statystykę, suchą informację, ale wydaje się nam, że jest potrzebny. Nie mamy na celu wydania książki telefonicznej, lecz przedstawienie Państwu swego rodzaju przewodnika po gminach (apilinkach) Wileńszczyzny, w których większość ludności lub znaczną część ich mieszkańców stanowią Polacy, z nazwami miejscowości, adresami (kodami pocztowymi), nazwiskami i telefonami starostów i przewodniczących rad gminnych (apilinkowych).

Większość danych pochodzi z samorządowych kancelarii, które niejednokrotnie trzeba było sprawdzać, udokładniać. Nie wszystkie nazwiska były znane - w niektórych miejscowościach dopiero niedawno wybrano nowych przewodniczących rad gminnych. Jeżeli więc nawet my, tutaj mieszkający, nie o wszystkim wiemy, co się dzieje na naszym podwórku, to co dopiero mówić o pragnących pomóc z zagranicy. Wiadomo, że sporo organizacji, biznesmenów z Polski, czy nawet dalej, chciałoby pomóc Wileńszczyźnie wygrzebać się z ekonomicznego dołka, lecz nie bardzo wiedzą, do kogo i gdzie się zwracać. Zresztą jak się ośobiście przekonałem, niektórzy urzędnicy gminni nie znają namiarów swoich kolegów z innych gmin, rejonów. Sądźmy, że w ten sposób wzajemnie pomożemy zainteresowanym.

W najbliższych numerach przedłużymy spis gmin, gdzie mieszkają Polacy. O ile bowiem z ustaleniem narodowości gmin w rejonach wileńskim i solecznickim większego kłopotu nie było, to o tyle trudniej się dało to określić w rejonach: trockim, święciańskim, szyrwinckim, ignalińskim i innych.

Rejon solecznicki

1. AKMENYNĖ (KAMIONKA). 4097. Przewodniczący Rady Gminnej J. Wysocki, Starosta - M. Titko, tel. 43-625.
2. BALTOJI VOKĖ (BIAŁA WAKA) 4093. Przewodniczący Rady Gminnej - K. Biłans, tel. 43-291. Starosta - J. Ravickienė, tel. 43-149.
3. BUTRIMONYS (BUTRYMAŃCE) 4086. Przewodniczący Rady Gminnej - E. Jankowski, tel. 46-848. Starosta - S. Mikonis, tel. 45-617.
4. DAINAVA (DAJNOWO). 4082. Przewodniczący Rady Gminnej - E. Warsocka, tel. 47-746. Starosta - M. Narkun, tel. 47-717.
5. DIEVENIŠKĖS (DZIEWIENISZKI) 4098. Przewodniczący Rady Gminnej - W. Piskunow, tel. 51-310. Starosta - J. Kuprian, tel. 54-242.
6. EIŠIŠKĖS (EJSZYSZKI) 4080. Przewodniczący Rady Gminnej - L. Talmont, tel. 56-833. Starosta - P. Jelenskas, tel. 56-407.
- 6a. m. EIŠIŠKĖS (m. EJSZYSZKI) 4080. Przewodniczący Rady Miejskiej - R. Podlipski, tel. Mer - J. Skiatė, tel. 65-417.
7. GIERVIAIŠKĖS (GIERWISZKI) 4087. Przewodniczący Rady Gminnej - W. Dowal, tel. 52-168. Starosta - S. Miškiewicz, tel. 46-140.
8. JASIŪNAI (JASZUNY) 4094. Przewodniczący Rady Gminnej - L. Olenkiewicz, tel. 55-250. Starosta - D. Wasilewska, tel. 55-213.
9. KALESNINKAI (KOLEŚNIKI) 4081. Przewodniczący Rady Gminnej - J. Bocewicz, tel. 48-866. Starosta - J. Matuiza, tel. 48-317.
10. PABARĖ (PODBORZE) 4094. Przewodniczący Rady Gminnej - Z. Wołochowicz, Starosta - S. Wasilewski, tel. 48-119.
11. PAŠKONYS (POSZKI) 4094. Przewodniczący Rady Gminnej - (nie wybrany). Starosta - L. Tomelaitis, tel. 46-673.
12. ŠALČININKAI (SOLECZNIKI) 4090. Przewodniczący Rady Gminnej - T. Dorniak, Starosta - F. Szatkiewicz, tel. 51-183.
- 12a. m. ŠALČININKAI (m. SOLECZNIKI) 4090. Przewodniczący Rady Miejskiej - T. Sudnicki, tel. 52-148. Mer - Z. Palewicz, tel. 51-198.
13. TURGELIAI (TURGIELE) 4095. Przewodniczący Rady Gminnej - E. Zdończyk, Starosta - J. Javaravičius, tel. 44-365.

Rejon wileński

1. AVIŽIENIAI (AWIŻENIE) 4043. Przewodniczący Rady Gminnej - H. Michalkiewicz, tel. 53-42-85. Starosta - T. Bukiel, tel. 53-42-48.
2. BEZDONYS (BEZDANY) 4700. Przewodniczący Rady Gminnej - P. Mackiewicz, tel. 55-74-23. Starosta - A. Gricevičius, tel. 55-74-31.
3. BUIVIDIŠKĖS (BUJWIDZISZKI) 4040. Przewodniczący Rady Gminnej - A. Darwid, tel. 57-35-42. Starosta - P. Chvainickas, tel. 57-33-86.
4. BUIVIDŽIAI (BUJWIDZE) 4036. Przewodniczący Rady Gminnej - R. Maciulewicz, tel. 55-83-47. Starosta - R. Pietrukianiec, tel. 55-83-16.
5. DŪKŠTOS (DUKSZTY) 4023. Przewodniczący Rady Gminnej - L. Sawrański, tel. 59-12-48. Starosta - R. Kazakiewicz, tel. 59-92-35.
6. GRIGAIČIAI (GRYGAJCIE) 4023. Przewodniczący Rady Gminnej - S. Urszul, tel. 59-42-36. Starosta - J. Januskiewicz, tel. 59-42-18.
7. JUODŠILIAI (CZARNY BÓR) 4005. Przewodniczący Rady Gminnej - A. Arstikis, tel. 56-82-74. Starosta - V. Milius, tel. 58-81-67.
8. KALVELIAI (KOWALCZUKI) 4025. Przewodniczący Rady Gminnej - S. Sadowik, tel. 58-51-99. Starosta - M. Aleksandrowicz, tel. 65-22-40.
9. LAJORIŠKĖS (ŁAWARYSZKI) 4027. Przewodniczący Rady Gminnej - M. Kieżun, tel. 59-21-46. Starosta - S. Szablowski, tel. 59-82-93.
10. MAIŠIAGALA (MEJSZAGOŁA) 4045. Przewodniczący Rady Gminnej - Z. Virbaitis, tel. 58-42-51. Starosta - Z. Gaidamovičius, tel. 58-42-75.
11. MARIJAMPOLIS (MARIAMPOL) 4007. Przewodniczący Rady Gminnej - A. Skoczyk, tel. 54-32-32. Starosta - M. Ankudowicz, tel. 54-32-32.
12. MEDININKAI (MIEDNIKI) 4022. Przewodniczący Rady Gminnej - I. Stacewicz, tel. 59-72-31. Starosta - Cz. Ancukiewicz, tel. 59-72-90.
13. MICKŪNAI (MICKUNY) 4028. Przewodniczący Rady Gminnej - B. Awłosewicz, tel. 59-63-87. Starosta - T. Pietkiewicz, tel. 59-62-30.
14. NEMENČINĖ (NIEMENCZYN) 4031. Przewodniczący Rady Gminnej - E. Kuncewicz, tel. 57-14-36. Starosta - J. Drozd, tel. 57-14-36.
- 14a. m. NEMENČINĖ (m. NIEMENCZYN) 4031. Przewodniczący Rady Miejskiej - M. Kaczanowski, tel. 57-13-46. Mer - M. Borusewicz, tel. 57-12-22.
15. NEMEŽIS (NIEMIEŻ) 4009. Przewodniczący Rady Gminnej - P. Jurgiel, tel. 52-02-36. Starosta - M. Uziato, tel. 52-02-96.
16. PABERŽĖ (PODBRZEZIE) 4014. Przewodniczący Rady Gminnej - H. Drozd, tel. 55-33-21. Starosta - H. Gierulski, tel. 58-62-22.
17. RIEŠĖ (RZESZA) 4012. Przewodniczący Rady Gminnej - Cz. Kołoszewski, tel. 58-72-24. Starosta - A. Żukowski, tel. 58-72-68.
18. RUDAMINA (RUDOMINO) 4008. Przewodniczący Rady Gminnej - J. Jaromłkiewicz, tel. 56-41-48. Starosta - J. Żukowski, tel. 56-41-48.
19. RUKAINIAI (RUKOJNIE) 4020. Przewodniczący Rady Gminnej - A. Stankiewicz, tel. 58-23-32. Starosta - L. Sapkiewicz, tel. 58-23-33.
20. SUDERVĖ (SUDERWA) 4022. Przewodniczący Rady Gminnej - A. Markowski, tel. 59-02-22. Starosta - J. Brazis, tel. 59-02-20.
21. SUŽIONYS (SUŻANY) 4035. Przewodniczący Rady Gminnej - B. Liściński, tel. 55-02-21. Starosta - W. Ingielewicz, tel. 55-02-22.
22. TRAKŪ VOKĖ (WAKA) 4002. Przewodniczący Rady Gminnej - V. Pavasaris, tel. 51-64-72. Starosta - V. Rasimavičius, tel. 51-61-35.
23. VAIDOTAI (WOJDATY) 4003. Przewodniczący Rady Gminnej - D. Kłopowa, tel. 51-42-84. Starosta - J. Pawłowicz, tel. 54-23-33.

Zebrał Aleksander Borowik

To, co było... Pocztówka ze starego albumu



6

ZNAD WILII
1993.03.14 - 03.27

Nieco inne sklepy mieściły się na początku
stulecia w Wilnie przy ul. św. Jana...

Fot. archiwum



Kręciołek

Jedną z pierwszych wymyślniejszych zabawek, którą udało mi się samemu skonstruować, był kręciołek. Nie jakiś tam wilczek czy bąk, bo się przede wszystkim kręcił, a już potem wył i pobrzekiwał. Odcięty stożkowato jeden z końców szpuli drewnianej spod nici bardzo się do tego nadawał. Jako oś służył zastrzony patyk; należało go odpowiednio umiejscowić w otworze stożka, odregulować długość i pokręcić obie ręce, a przy lepszej wprawie wystarczyło tylko palców. Wirował równo albo w podskokach po gładkiej powierzchni stołu opisyując bez śladu znikające „sprężyny”, tzn. spirale.

Ale to nie koniec kariery wyrazu „kręciołek”, którego dziś słownik nie uznaje. Jedno z ogniw dla tańcucha, służącego do uwiązania czy to dla Łaciatej czy Rapsika, zrobione tak, że zapobiegało skręcaniu się tegoż tańcucha, też się nazywało u nas kręciołkiem.

Czasy dawne: jeszcze duchy nad ziemią latały, bo ich było co niemiara w pierwszych latach

po wojnie. I gdzie tylko taki duch przelatywał, to nad piaskiem, nad małym śniegiem wyraźny kręciołek wyrastał. Będąc już śmielszy nieraz złapać próbowałem: daremnie! Piachu, śniegu pełne oczy i buzia, a duch (dobry czy zły?) z rąk umykał.

Na czynność i objaw, że ktoś dostaje kręćka, znów się mówiło: kręciołka dostał. Niejeden miewał go w głowie. To ten trochę z kręciołkiem: puk, puk po skroni. A wierzcie jak nazwać inaczej? Kręciołkiem, oczywiście.

A jeszcze ktoś taki, nie to, że oszust prawdziwy, ale przy oszuście, przy kręciaczku, kręcieliu, kręcieliu też zyskiwał miano: oho, to kręciołek!

Jak się w mieście mieszka, gdzie śniegu sypkiego i piachu mniej i gdzie wiatrom się rozhułać nie ma kędy - któreś, a wszystkie duchy lepszych widocznie przestworzy zażywają, to skąd by tu kręciołka. Nie ma mowy o tych w łańcuchu. Nie ma też co o zabawkach prawić, bo bąk nie ze szpuli - to nie kręciołek. Ludzi smętnych, zatroskanych też, wydaje się, coraz bardziej przybywa. Mało, że wyszło słowo z użycia, to jeszcze i potrzeba by w nim przepadła, gdyby nie upowszechniające się zjawisko towarzyszące temu ostatniemu kręciołkowemu znaczeniu.

Handelek-szwindelek uprawia kręciołek, przekupuje-przesprzeda też on. On mówi, że gorsze jest lepsze, że wyznaje tylko prawdę, że przyspiesza globalnie lepszą przyszłość, że jak się wzbogaci, to będzie miłośnikiem i sponsorem, że wszystko jest sprawiedliwością i balsamem dla duszy. On nie będzie nigdy niczego produkował, ni sadził. A urodzaj zbiera w okresie, kiedy stare kruszy się w miazgę, którym można sypnąć w twarz. Działa jak duch łapany rękoma nieskoordynowanymi, kiedy nie wie lewica, co czyni prawica.

Taka oto ekwilingwistyka.

Wojciech Radłowski



PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWE

EKOPLON® S.A.

25-501 Klełce, ul. Sienkiewicza 76

tel. (0-41) 66 06 42; 66 45 11 w. 100

fax (0-41) 66 07 38; tlx 0613311 eplon pl

Produkuje i oferuje do sprzedaży:

- Preparaty do produkcji hodowlanej;
- Dolistne preparaty do produkcji roślinnej;
- Płynne nawozy do produkcji warzywniczej i ogrodniczej;
- Systemy kroplowego nawadniania i nawożenia roślin.

PREPARATY DO PRODUKCJI HODOWLANEJ SERII EKOMIX to odżyvky mineralno-witaminowo-aminokwasowe z dodatkiem selenu i ziół leczniczych dla wszystkich gatunków zwierząt hodowlanych (trzoda chlewna, bydło, drób, konie, owce, zwierzęta mięsożerne).

Efekty stosowania preparatów EKOMIX

Stwierdzone w badaniach i praktyce niektóre efekty hodowlane:

- Świnie - przyrost masy ciała (do 15 proc.), polepszenie wykorzystania pasz, poprawa kondycji płodności sów i knurów.
- Bydło - zwiększona mleczność (około 5-10 proc.), zwiększona zawartość tłuszczu w mleku (około 0,1-0,2 proc.), przyrost masy ciała opasów (około 5-15 proc.), poprawa kondycji i płodności krów i buhajów.
- Drób rzeźny - zwiększenie przyrostu masy ciała (do 5 proc.), skrócenie okresu tuczu i zmniejszenie zużycia pasz na 1 kg przyrostu (do 10 proc.).
- Nioski - zwiększenie produkcji jaj (do 20 proc.) oraz przyspieszenie i przedłużenie okresu niosności.

W składzie odżywek świadomie zrezygnowano z нефизjologicznych promotorów wzrostu (antybiotyki paszowe, preparaty hormonalne, anaboliki) mając przede wszystkim na względzie ochronę zdrowia konsumentów oraz konieczność uniknięcia ewentualnych trudności w eksporcie.

Odżyvky zawierają specjalnie mieszanki ziółowe o działaniu dietetycznym i zapobiegawczo-leczniczym.

Zawierają optymalny skład makro- i mikroelementów z selenem włącznie (maksymalny niedobór, a bardzo istotny wpływ na kondycję i zdrowotność zwierząt).

Niezależnie od tych efektów EKOMIX zapobiega: powstawaniu chorób niedoborowych, zaburzeń trawiennych oraz zwiększa odporność na choroby infekcyjne, stresy środowiskowe i toksyny grzybicze.

DOLISTNE PREPARATY DO PRODUKCJI ROŚLINNEJ SERII EKOLIST TO PREPARATY MIKROELEMENTOWE I MAKROELEMENTOWE

EKOLIST - preparaty mikroelementowe

płynne, dolistne środki plonotwórcze, grzybobójcze, chroniące przed szkodliwymi owadami, bezpieczne dla pszczół.

ZASTOSOWANIE:

- w rolnictwie wielkoobszarowym (zboża, ziemniaki, buraki itd.);
- w ogrodnictwie;
- w warzywnictwie i kwiaciarnictwie.

EFEKTY STOSOWANIA:

plonotwórcze:

- zboże od 16 % do 50 %;
- rośliny okopowe do 15 %;
- rośliny motylkowe od 14 % do 21 %;
- warzywa (w zależności od gatunku) od 9 % do 80 %.

inne:

- możliwość ograniczania środków grzybobójczych i owadobójczych do 50 % i więcej (przy przestrzeganiu instrukcji);
- umożliwia ograniczenia doglebowych dawek nawozów azotowych do 70 %;
- polepszenie jakości użytkowej i handlowej;
- podniesienie trwałości w przechowywaniu.

EKOLIST zaliczany jest do grupy środków do produkcji Zdrowej Żywności - medal na VII Targach Zdrowej Żywności - Tarnów 91

EKOLIST - preparaty makroelementowe

płynne dolistne nawozy zaopatrujące rośliny w fosfor, potas i magnez.

ZASTOSOWANIE:

w rolnictwie wielkoobszarowym, ogrodnictwie i warzywnictwie.

EFEKTY STOSOWANIA:

- zwiększenie plonów od 8 % do 30 % w zależności od gatunku;
- ograniczenie doglebowego stosowania nawozów fosforowych i potasowych co najmniej o 50 %.

PŁYNNE NAWOZY DO PRODUKCJI OGRODNICZEJ SERII MULTIVIT

MULTIVIT-PLUS - do nawożenia roślin o dużych wymaganiach w stosunku do potasu, fosforu i mikroelementów (pomidor, papryka, ogórek).

MULTIVIT-UNIwersalny - zrównoważony względem wymagań pokarmowych większości roślin ogrodniczych.

MULTIVIT-K - do zasilania roślin doniczkowych i balkonowych oraz do stosowania w uprawach kwiatów pod osłonami i uprawach polowych.

ZASTOSOWANIE:

- w uprawach hydroponicznych i ich odmianach;
- w nawożeniu z nawadnianiem kropelkowym;
- do przygotowania szklarniowych podłoży ogrodniczych, na bazie torfu, kory, wełny mineralnej itp.;
- w przedwegetacyjnym nawożeniu gleb w uprawach polowych;
- w interwencyjnym nawożeniu dolistnym;
- w nawożeniu głównym roślin pod osłonami oraz w ogródkach pracowniczych i działkach.

EFEKTY STOSOWANIA:

- przyspieszenie wegetacji warzyw i kwiatów o około 2 tygodnie;
- przyrost plonów warzyw (w zależności od gatunku) od 18 % do 50 %;
- istotny wzrost jakości handlowej plonów (jakość biologiczna, kondycja roślin, wielkość, trwałość, kolor).

SYSTEMY KROPOWEGO NAWADNIANIA I NAWOŻENIA ROŚLIN

• System T-TAPE

- uprawy pod osłonami;
- uprawy polowe - warzywa, kwiaty, drzewa i krzewy owocowe, chmiel i inne rzędowe.

• System kroplowników labiryntowych, TURBO oraz KATIF

- nawadnianie sadów chmielu itd.

• System minizraszaczy

- do nawodnień szkółek i jagodników itp.

• System emiterów patyczkowych

- do nawadniania upraw w cylindrach oraz na sztucznym podłożu.

EFEKTY STOSOWANIA:

- zwiększenie plonów od 30 % do 100 % w zależności od rodzaju upraw;
- ograniczenie chorób roślin wywołanych grzybami i bakteriami;
- zmniejszenie zużycia wody o około 70 % w stosunku do tradycyjnych sposobów nawadniania.

**„EKOPLON” S.A. poszukuje
dystrybutorów i partnerów do uruchomienia produkcji
na zasadzie wspólnego przedsiębiorstwa produkcyjno-handlowego.**

- Jest Pan częstym gościem w Wilnie. Czytelnikom prasy polskiej znany jako autor różnych publikacji z zakresu historii tych terenów, o poszczególnych działaczach z Litwy.

- Urodziłem się tu i wychowałem. Wyjechałem do Polski w 1956 roku. Tam ukończyłem studia. W tej chwili jestem historykiem literatury litewskiej, rosyjskiej i białoruskiej, zajmuję się tym pograniczem. Równocześnie jestem tłumaczem literatury litewskiej i białoruskiej na język polski. Pracuję w Olsztynie jako wykładowca na uczelni wyższej jako kierownik Pracowni Stosunków Bałto-Słowiańskich. Oprócz tego dojeżdżam do Poznania, gdzie na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza wykładam literaturę litewską. Jestem więc z Litwą związany dość ściśle.

- Jest Pan jednym z nielicznych tłumaczy w Polsce, którzy przekładów dokonywali bezpośrednio z języka litewskiego.

- Na swym koncie mam parę powieści pisarzy litewskich, a mianowicie Vytautasa Sirijos-Giry „Mahoniowy raj”, Vytautasa Bubnysa „Zaproszenie”, wydałem też antologię opowiadań litewskich pt. „Wiecznie zielony klon”, do której weszły opowiadania poczynając od Julii Zemaite aż do pisarzy współczesnych, takich jak Saulius Šaltenis. Opracowałem także wydanie „Borku Oniksztyńskiego” Antanasa Baranaskasa dla wydawnictwa „Pojezierze”. Ponadto w tej dziedzinie współpracuję z różnymi czasopismami. Tak, na przykład, poezja Vytautasa Blože znalazła się w ostatnim nr 5 „Borussii”. Jest to kwartalnik, który ukazuje się w Olsztynie. Wydaje

go wspólnota o tej samej nazwie, do których należy inteligencja poszukująca swych korzeni w dawnych Prusach. W każdym numerze wspomnianego czasopisma jest poezja litewska, albo artykuły o Litwie. Wydrukowałem tam właśnie artykuł o przedstawicielach młodej poezji litewskiej, do której można zaliczyć Valdasą Daškevičiūsa, Ludvikasą Jakimavičiūsa, Juliusa Kelerisa, Rolandasa Rastauskasa.

- Prowadzi też Pan działalność naukową, zaś w czasie przyjazdów na Litwę większość czasu upływa w bibliotekach i archiwach.

- To prawda. Interesują mnie stosunki polsko-litewskie w kulturze. Przygotowałem już do druku w wydawnictwie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, miejsce mojego zamieszkania, książkę „Piśmiennictwo polskie w kręgu literatury litewskiej od XVI do XX wieku”. Będzie to książka o wpływie literatury polskiej na tworzenie się i kształtowanie literatury litewskiej - od Mažvydasa poczynając i kończąc na Justinasie Marcinkevičiūsie i Eduardasie Meželaitis. Wpływ Jana Kochanowskiego, jego „Psalmy Dawida” w recepcji litewskiej jest oczywisty, tak jak i Ignacego Krasickiego, szczególnie na pierwszych pisarzy litewskich - Dionizasa Poškę i Antanasa Strazdasę. A Adam Mickiewicz? Pokolenia poetów litewskich pozostawały pod jego wpływem. Również w centrum uwagi był Juliusz Słowacki i cały szereg innych, w tym Józef Ignacy Kraszewski, który szczególnie pozostawał w polu zainteresowania odrodzeniowców - tautininkasów, jeszcze inaczej zaznaczył się Władysław Wysocki. Wpływ w literaturze litewskiej pozostawili i Henryk Sienkiewicz,

i Eliza Orzeszkowa, i Bolesław Prus, i Władysław Reymont, cały szereg innych. Cała literatura litewska niejako rozwijała się pod przemożnym wpływem polskiego romantyzmu, polskiego pozytywizmu, a potem i modernizmu.

- Czy wpływy te zaznaczyły się w czasach późniejszych? Jak oceniane są one przez litewskich historyków literatury?

- Mimo że w okresie międzywojennym nie było z Polską kontaktów politycznych, to na Litwie tłumaczono i wydawano Polaków, m.in. Petrasą Vaičiūnasą przełożył w latach 20. Juliusza Słowackiego. W tych latach pojawiły się dwa pełne przekłady „Pana Tadeusza”. Dopiero po wojnie Vincas Mykolaitis-Putinas zaczął pracować nad trzecim. Nie udało mu się dokończyć dzieła, tłumaczenie poematu Mickiewicza po jego śmierci sfinalizował Justinas Marcinkevičius. Obecność i znajomość dzieł polskich klasyków nie mogła nie rzutować na rozwój literatury litewskiej. Takie wpływy można znaleźć i w czasach dzisiejszych. Ciekawe, iż Litwini oceniają te związki inaczej, raczej doszukują się innych wpływów. Vytautas Kubilius w swej książce „Lietuvos literatūra ir pasaulis” („Literatura litewska i świat”) dużo pisze o wpływie niemieckim i innych, literaturze polskiej poświęcając mały rozdziałik...

- ... który Pan rozbudował jako oddzielną pracę.

- Pracowałem nad tym dwa lata w bibliotekach litewskich. Opierałem się wyłącznie na źródłach litewskich, nie posługując się w ogóle polskimi. Za-

czynałem znowu od Mažvydasa, doszukując się, co polskiego było w jego twórczości, co też było tłumaczeniem z tego języka. Pod tym kątem przejrzałem innych pisarzy litewskich. Przejrzałem też wszystkie czasopisma litewskie od „Aušry” aż po te, które wychodziły w Stanach Zjednoczonych, w Kraju Kłajpedzkim, w Tyłży. Artykuły z lat 20. i późniejszych. Do tego dodałem ponad 200 przekładów na litewski, zrobiłem też słownik literatów, którzy tłumaczyli literaturę polską na litewski.

- Następną Pańska praca również będzie związana z tym tematem?

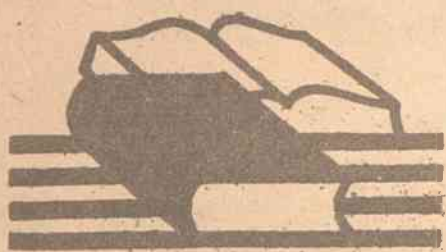
- Tak. Otrzymałem już granty, czyli pieniądze na pracę naukową nad nią. Będzie to książka nt. „Literatura litewska w kręgu kultury polskiej w latach 1800-1990”, czyli faktycznie zamykająca się na odyskaniu przez Litwę niepodległości obecnie. Będę musiał przejrzeć wszystkie polskie czasopisma, wydawnictwa, zbadać literaturę ludową, folklor litewski, inne źródła.

- No i nie można pominąć ostatniej Pańskiej pracy.

- Mówi Pani o przewodniku po Rosji. Pracowałem nad nim latami, przy każdorazowym przyjeździe do Wilna zgłębiając temat. Starłem się podejść do niego bez emocji, ukazując jednakowo ślady polskie i litewskie.

- Dziękuję za rozmowę i piękny egzemplarz „Rossy”. Życzę licznych artykułów, również tych, które trafią na łamy „Znad Wilni”.

VILNIANA



Jeszcze nie miałam tak ładnej pozycji w tej rubryce. Ale też od razu wyznam - tak drogiej. Kosztuje bowiem bezpośrednio nabyta u autora 4 USD (częsty gość w Wilnie), bądź w sprzedaży w Polsce równowartość tego. W sumie to już trzecia pozycja dotycząca Rossy, o której tu notuję. Jest to przewodnik tym razem pióra Mieczysława Jackiewicza po Rosji, świeżo wydany przez Książnicę Polską w Olsztynie.

Otóż jest to cacko wydawnicze, jeżeli tak można pieszczotliwie to określić. Kolorowe okładki, także kilkanaście zdjęć kolorowych wewnątrz fotografii A. Połtawca, skrupulatny spis osób spoczywających na Rosji, dla pozytywnej całości plan rozmieszczenia grobów.

Autor przewodnika (znany niejednokrotnie jako autor na naszych łamach artykułów, o czym zresztą w wywiadzie obok czytelnik przeczyta), dał praktycznie rzetelną monografię tego cmentarza wileńskiego. Omówił parę setek grobów ludzi, dając zarys ich dziejów. Ale zanim przejść do tego mamy jeszcze na wstępie przegląd dotychczasowych wydawnictw dot. przedmiotu, jak też samą historię założenia i istnienia cmentarza. Oczywiście, to nie jest pozycja na miarę znakomitej trzynomowej edycji S. Szenica o Powązkach Warszawskich, ale to nie zmienia postaci rzeczy, że przewodnik ten czyta się z wielkim zainteresowaniem. Faktycznie każdy przybył, a i w Wilnianin, wędrując malowniczymi alejkami Rossy, przechodząc od grobu do grobu i czytając nazwiska znane lub nie, przecież jednocześnie pragnie się zagłębić, a kto to był bliżej, jaki miał życiorys, w jakiej dziedzinie działał, wręczcie kto nagrobek bądź pomnik postawił, kto wykonał. Oglądając nagrobki nieraz znać np. jedną rękę, jedną koncepcję czy nawet powtarzalność formy, czy materiału itp. Autor tu jakkolwiek w skrócie, ale właśnie wymienił poszczególnych rzeźbiarzy, kamieniarzy czy pracowni. Zresztą uczynił to niejako podwójnie, bo już na wstępie omawiając dzieje nekropolii mówi o artystach rzeźbiarzach, zakładach, a potem w przypadku każdego omawianego obiektu.

M. Jackiewicz konsekwentnie omówił ludzi różnych narodowości, czyli tu spoczywających Polaków, Litwinów i Białorusinów. Jest to dziś bowiem wspólny Panteon tych właśnie narodowości. Mamy też informację o stanie grobów, nagrobków, pomników, napisów. Podawane biogramy mają też informację, na podstawie której zostały opracowane. Zdarza się autorowi zawieść w tłumaczeniu, np. z litewskiego. Dla przykładu miejsce urodzenia Antoniego Wileńskiego jest podane jako miejscowość „Totmoje”. Tymczasem jest to Tot'ma nad rzeką o tej samej nazwie (co prawda, błędnie się też spotyka Tolma). Naturalnie po litewsku fleksyjnie w encyklopedii brzmi: urodzony „Totmoje”, czyli w miejscowości ta sama Tot'ma. Również nietrafne jest np. tłumaczenie „Pałac Książki” w przypadku Wileńskiej Izby Książki. Mówiąc jednak jeszcze o A. Wileńskim, autor pisze, że symbolicznie został pochowany. Trochę niezrozumiałe, jeżeli wiadomo, że został ekshumowany na Rosję i spód kościoła Serca Jezusowego, którego nie dobudował. Zdarzyło się autorowi napisać *spod Giedrojców* zamiast *spod Giedroja* (miasteczko się nazywa Giedroja, a nie Giedrojcioje), dobrze znany na Wileńszczyźnie Władysław Korkuć stał się Jerzym, albo taki pasus, zapewne korektorski, że w roku 1922 *postawiony staraniem Towarzystwa Opieki nad Rossą* nagrobek J. Kłosowi. Powinno być naturalnie, r. 1992. Pomijając tego typu nieścisłości

(nie jest ich w sumie wiele) rzecz to naprawdę godna uwagi.

Nie wymieniam postaci, które omawia autor. Na ogół wilmianie znają je, przynajmniej wiele z tych postaci sławnych, ale warto poznać i inne. Np. dość licznych powstańców 1831 i 1863, rzeźbiarzy, naukowców, publicystów. Np. ciekawa a mało znana postać architekta Tadeusza hr. Rostworowskiego, to on projektował gmach słynnego hotelu wileńskiego George'a, czy rekonstruował pałac Ogińskiego (ob. Związek Pisarzy), domy mieszkalne przy ul. Sadowej, W. Schopena, W. Pohulance. Miał własne biuro projektowe. Żył w latach 1860-1928. Również dla przykładu interesująca jest sylwetka spoczywającej na Rosji aktorki z trupy Bogusławskiego, potem dyrektorki teatru w Wilnie. Była ona po Truskalskiej pierwszą, która takim zespołem kierowała. Była to Marcjana (lub Marianna) Morawska (z Korweliów). Zresztą naprawdę nie ma sposobu tu wymienić kogokolwiek więcej, bo tego, jak powiedziałam, sporo: lekarzy, poetów, fotografików, przy tym działających przeważnie jednak dla Wilna, czymś tam zasłużonych dla bogactwa kultury miasta bądź to Polacy czy Litwini. Lektura z całą pewnością ciekawa dla każdego, kto sięgnie po nią. Cmentarz to jednak księga, choć z jednej strony zgasta, to wciąż żywa, pozwalająca się odczytywać poprzez ludzi, którzy tu spoczywają.

D.P.

Mieczysław Jackiewicz „Wileńska Rossa”
Książnica Polska, 1993, Olsztyn

Od nowa

MEDYTACJE W WANNIE I PO KĄPIELI

Znowu w naszych domach po dłuższej przerwie podłączono na 2-3 dni ciepłą wodę. Wielkie pranie i kąpiel całych dzielnic wileńskich w tym samym czasie sprawiły, że zaczęła się ona z trudem i miała odcień rdzawy. Ostatniego dnia jej obecności w kranach spędziłem w wannie z parą godzin, jakby się kąpać na zapas. Błogie rozmyślania raz po raz odpędzały jednak kłopoty bardziej przyziemne, które w tej to rozkoszy rysowały się ostrzej niż w chłodnej rzeczywistości. Nie dawała spokoju też myśl, żeby jakoś ciepłą wodę zatrzymać. Zastrajkowo! Ale jak? Wyjść z pikietą na ulicę? Jakie napisy dać na transparentach? *Chcemy być czysti - czy - Precz z hartowaniem w zimnych łazienkach!* Oczywiście wyobraźni widziałem tytuły doniesień prasowych z Wilna: *Chcą być czysti i nieprzeziębieni, Walka o (ciepłą) wodę* etc.

Były to rozważania teoretyczne, bo z próżnego i Salomon nie należy, zaś na tle bardziej palących potrzeb naszego życia takie żądania raptem wydawały się zbyt samolubne. W nadziei, że brak ciepłej wody zimą zrekomensuje latem kąpiel w jeziorach i rzekach, pozostając sam na sam w wannie, przypomniałem o ścisisku w autobusach, które o każdej porze dnia są przepełnione - i też włączyłem to na konto kryzysu. Dziś w komunikacji miejskiej coraz więcej ludzi *wolnych zawodów*, tzn. zwolnionych ze swych dotychczasowych zajęć, również z powodu niewydolności energetycznej. Ilu jest takich, którzy dziś nie muszą nigdzie śpieszyć, trudno określić. Statystyki mówią o Wilnie, że już co najmniej z 6 tysięcy. Oficjalnie. Ale czy to wszystko?

Znaczna część społeczeństwa zajęła się handlem, choć i ten ugrzązł w ślepym zaułku - nie ma pieniędzy, żeby kupować. Coraz więcej osób nie jest w stanie nawet za mieszkanie

zapłacić, a i zjeść, coś na siebie nowego włożyć też trzeba. Wszystko można kupić, ale coraz mniej kogo na to stać. Zwykłego zjadacza chleba coraz częściej wyręczają ludzie ze Wschodu, sąsiedniej Białorusi, którzy nieco taniej sprzedają masło, jaja, sery... Oczywiście, można w dość eleganckich sklepach kupić też kawior, ale z tej możliwości korzystają nieliczni. Tych praca wcale nie na widoku, tylko mocno schowana. *Robotą jawną* dużo się nie zarobi.

Rozkoszując się ciepłą kąpielą usiłowałem policzyć, ile to za średnią statystyczną pensję można kupić lepszej kiełbasy - 3 czy 4 kilogramy; obliczyłem też, że na samochód przy dzisiejszym wynagrodzeniu, suchej gębie i nagim ciele trzeba by było pracować do 20 lat... O mieszkaniu ludzie spoza biznesu, wspartego znajomościami muszą zapomnieć. Przybywa jednak i domów, a przy niektórych parkuje się i po dwa samochody na rodzinę. W warunkach wolnego rynku i demokracji nie wypada pytać, jak ludzie potrafią tak sobie poradzić. Niegdyś jeden znajomy, któremu udało się załapać do pracy na bazie zaopatrzeniowej w różne towary (w czasach sowieckich był to szczyt marzeń dla niektórych) mawiał: *bo trzeba umieć żyć*.

Na naukę życia każdy ma swą receptę. Można uczyć się życia na własnych błędach, ale to drogo kosztuje. Jestem za tym, żeby się uczyć na cudzych sukcesach. Z tym problem, bo są one głęboko ukryte. I od rozgłosu, i w szczególności od podatków. Dziś wywiadu może udzielić tylko przedsiębiorca, który jest goły jak mysz kościelna. No cóż, *pierwszy milion zarabia się nielegalnie i na brudnej robocie* - twierdzą znawcy przedmiotu.

Nie wiem, czy to moje odkrycie, ale po kąpielii najlepiej się czyta kawaty i ogłoszenia. Zresztą niektóre ogłoszenia są niczym kawaty i *szukają jelenia*. Czytając je, można jednak czasem i jakieś własne podjąć decyzje. Tym razem zastanawiałem się, co tu sprzedać, ale chętnych na kupno byle czego jest mało. M.in. natrafiłem na takie ogłoszenie: *Kupię dolary, a obok:*

sprzedam dolary. Postanowiłem pomóc panom i telefonicznie zaproponowałem, żeby się wzajemnie ze sobą skontaktowali, by ubić interes. Jednakże i jeden, i drugi mnie ofuknęli. Tu gwint w tym, żeby sprzedać po najwyższym kursie, a kupić tanio. Niezłe zajęcie. Trzeba mieć tylko telefon. Wertując czasopisma i przy kawie następnie czekać. Może na turystę wybierającego się do Turcji, na obcokrajowca, bo ja wiem?

I to najprawdziwszy mechanizm rynkowy. O wiele skuteczniejszy niż jakieś *książeczki inwestycyjne*, co miały nas skapitalizować. Państwo ofiarowało za małe kwoty, żeby zacząć prowadzenie jakiegoś interesu, a trochę za dużo, żeby machnąć na nie ręką. Najwyżej po złożeniu kilku takich *książeczek* do kupy starczyło na wykupienie małych mieszkań w blokach. Choć tu też ukryto haczyk. I co z tego, że wykupiłeś własny kąt, skoro masz płacić dalej, z początku trochę mniej, by po którejś z kolei podwyżce słono opłacać niby własny metraż. Prawda, są tacy, którzy nie płacą, w nadziei, że rząd spisze dług, tysiące ludzi bowiem nie wsadzi się do więzienia. I w tym część prawdy może być.

Ach, nadziejo ludzka, jak jesteś ulotna! Nawet opieranie jej na pewnych ciągach logicznych jakże rzadko sprawdza się w życiu. Tu raczej nie ma dżentelmeńskich zasad. Przystępny występują w roli sędziów, najwięksi kłamcy sądzą wiarygodność innych, w imię dobra narodu nabija się własne kieszenie, poufnie rozdzielają się posady i honory. Natura ludzka podobno wszędzie jest jednakowa, czy tym się pocieszać zostało?

I jeszcze o jednej sprawie raczej nie związanej z wylęganiem się w wannie. Po ostatnim felietonie nie chciałem już powracać do dawnej, lecz wciąż budzącej emocje sprawy związanej z Telewizją Litwy Wschodniej, tym bardziej po informacji, iż nie będzie już finansowana przez rząd. Telewizja ta miała działać dzięki swym dobroczynnikom w iście kapitalistyczny sposób, kierując nadal swę zainteresowanie na *integrację Wileńszczyzny*. Ale czy na pewno koniec z

państwową opieką nad tym programem? W doniesieniu agencyjnym czytamy, iż jego dyrektor udał się w składzie właśnie rządowej delegacji pracowników Telewizji Litewskiej do Warszawy na rozmowy... o *ściślejszej współpracy i konsultacji*. Można by było to uznać za swoiste *curiosum* i rzecz raczej śmieszna, gdyby nie była ona smutna, zważywszy, iż ta *Wschodnia Telewizja* zapisała się nie z najlepszej strony dla mieszkańców wielonarodowościowego regionu podmiejskiego, pobiła rekordy, jeśli chodzi o protesty widzów. Nie tylko ze względu na jakość programów i piractwo, ale również i z powodu blokowania retransmisji Programu I TVP z Warszawy. Akurat w czasie pobytu tam delegacji litewskiej wprowadzono kolejne ograniczenie: bezpardonowe wyłączanie polskiego programu przed północą. Dotknęło to amatorów nocnej telewizji szczególnie w piątki i soboty, kiedy to przed dniami wolnymi od pracy w późniejszych godzinach nadaje się szereg ciekawych pozycji. Oczywiście, można powiedzieć, to oszczędność, znaleźć inne argumenty. Że Polska uruchomiła telewizję satelitarną, pomijając fakt, kogo z mieszkańców Wileńszczyzny stać na talerz anteny do odbierania tych programów z kosmosu. W tym samym czasie jednak są środki na retransmisję bez ograniczeń programu Niemieckiej Telewizji, który po północy proponuje... rozrywki pornograficzne. Bożna nie jest purytaninem, uważa, że świetnie by się stało, gdyby stać nas było na retransmisję jeszcze kilku zachodnich programów. Cieszyłby się też, gdyby powołując się znowuż na szwedzki czy fiński model bez ograniczeń dostępna była telewizja sąsiada. Nawet po północy.

A swoją drogą, ciekawe, o czym mówił w czasie wizyty w Polsce szef rządowo-nierządowego programu wycelowanego na Wileńszczyznę ze ściśle określoną treścią? Może, jakim cięsz się ona powodzeniem wśród widzów, szczególnie w poniedziałki, kiedy niemal całkowicie przykrywa TVP? Uszczęśliwianie widzów na siłę trwa. Chyba nie wynika to z litery porozumienia o współpracy. Ale u nas wiele rzeczy przecież robi się na odwrót. Chyba że to też trzeba przejść.

Tomasz Bończa